PRĄD

Warszawa. — 1913.

ROK V.—№ 3—4.

Cena 40 kop.

Drukarnia Społeczna Nowy-Świat 48.

Do naszych przedpłatników.

Wszystkich dotychczasowych przedpłatników „PRĄDU", życzących sobie pismo nasze otrzymywać nadal, prosimy uprzejmie o nie zwlekanie z nadsyłaniem prenumeraty.

Wszystkich zeszłorocznych odbiorców „PRĄDU", którzy dotąd przedpłaty za rok 1912 nie uregulowali, upraszamy o pospieszenie z nadesłaniem zaległości.

Suma należności od prenumeratorów za rok zeszły wynosi kilkaset rubli; kwota to bardzo poważna w skromnym budżecie naszego pisma.

Opóźnianie się sz. sz. odbiorców „PRĄDU", z wnoszeniem przedpłaty ogromnie utrudnia terminowe wychodzenie pisma i tamuje wielce jego rozwój.

„PRĄD"

W roku 1913-ym będzie wychodził pod dotychczasowem kierownictwem, służąc tym samym co i dotąd ideom i zadaniom.

Warunki przedpłaty pozostają bez zmiany:

w Warszawie rocznie: 3 ruble, z przesyłką pocztową 4 ruble (9 marek, 10 koron, 11 franków, 2 dol. 10 c.).

Adres Redakcyi i Administracyi:

Warszawa, ul. Warecka № 10, m. 30.

ROK V.—Nr. 3—4. Warszawa, Marzec—Kwiecień 1913.

PRĄD

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY I LITERACKO-NAUKOWY

wychodzi w końcu każdego miesiąca prócz lipca i sierpnia pod kierunkiem TADEUSZA BŁAŻEJEWICZA, przy najbliższym współudziale JÓZEFA CHACIŃSKIEGO, MIECZYSŁAWA ENGLA i ZYGMUNTA FEDOROWICZA.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA; WARSZAWA, ulica WARECKA Nr. 10. Tel. 212-06.

PRZEDPŁATA ROCZNA: w Warszawie rb. 3, z przesyłką pocztową rb. 4 w Austryi koron 10; w Niemczech marek 9; we Francyi, Belgii i Szwajcaryi franków 11; w Stanach Zjednoczonych dolar. 2 cent. 10; w Anglii 9 szylingów.



Głos człowieka miernego.

(ODPOWIEDŹ NA ANKIETĘ).

Korzystam z ankiety „Prądu“, aby powiedzieć rzeczy gorszące. Nie dlatego, aby mi satysfakcyę sprawiało mówić z pogardą o tym, co u nas wielu czci i kocha. Ale dlatego, że zbyt wiele w Polsce mnie boli, razi i wzgardą przejmuje.

A najbardziej mnie boli to, że mamy tak mało ludzi miernych, miernych z przekonania, szanujących swą miernotę, tak mało dęmokratów — demokratycznych.

U nas wszystko jest projektem. Nawet Polska. Nic dziwnego, że i każdy Polak jest projektem niezdarnym na człowieka wielkiego. Gdybyż jeszcze, z aspiracyi będąc wielkim, wskutek życiowego „niedołęstwa“ był i *umiał być* człowiekiem miernym, człowiekiem z tłumu! Ale gdzie tam! U nas niema tłumu. Tłumu w ścisłem znaczeniu. Nasz tłum to skupisko z krwi i kości, że tak powiem, arystokratyczne. Niema prawie u nas człowieka, któryby nie mniemał o sobie, iż jedynie dzięki nieszczęśliwym warunkom nie jest człowiekiem wybitnym, siłą, luminarzem narodu. Niema chyba



u nas człowieka, któryby nie sądził, iż jest stworzony do innej pracy, innej działalności, że jego zawód jest mu kulą u nogi w dojściu do t. z. karyery. I dlatego każdy robi swoją pracę, nie tak jak mógłby, i dlatego tylko u nas można spotkać rywalizacyę i zazdrość wzajemną pomiędzy lekarzami a adwokatami, inżynierami a malarzami, krawcami a szewcami i t. d. i t. d. przykładów można przytoczyć setki.

Zapewne, że nieco odmiennie pojmuję „miernotę", aniżeli Kochanowski w swej „pochwale mierności"; aniżeli Rej w „Człowieku poczciwym" gdy mówi o kochaniu swego „staniczku", aniżeli wreszcie zwykły inteligent, z całych sił odżegnujący się od posądzenia o miernotę, mieszczaństwo, kołtuństwo. Nie sądzę np. aby człowiek mierny miał być koniecznie ograniczonym umysłowo, zaskorupiałym uczuciowo. Ale za podstawowe warunki dla człowieka miernego kładę: aby nie tylko wiedział, iż jest jednym z tłumu, ale i rozumiał, że potrzeba jest, iżby był jednym z tłumu, aby kochał swą miernotę i ten tłum, którego jest członkiem, aby nie roił o „zbawianiu ojczyzny" i o inicyowaniu „nowej" polityki polskiej, ale krzepko się trzymał tej piędzi ziemi, na której stoi, i tego narzędzia, którym pracuje, czy to będzie motyka czy szydło, pióro czy lancet, aby wreszcie miał zaufanie do tych, co impetem sił własnych wybili się ponad tłum i nim kierują, aby ich przynajmniej szanował, jeśli nie kochał.

Obok pogardy „mierności" widzę u wielu ze współczesnych Polaków bardzo oryginalną cechę: upodobanie w ostentacyjnem cierpieniu. Tak się przyzwyczaili widzieć naród polski ustawicznie chadzający w żałobie, ustawicznie skarżący się, że go to lub owo boli i gniecie, iż zapomnieli całkiem o prawach życia: prawie radosnej pracy i radosnego odpoczynku. To są ludzie, którzy chcą, aby społeczeństwo nieustannie dygotało z oburzenia na widok nowych krzywd, nieustannie protestowało i podniecało się „patryotycznie". Ci ludzie zanudziliby się na śmierć, gdyby w Polsce było dobrze. Chcą oni, jak dobrze powiedział jeden z moich przyjaciół, aby naród jak derwisz arabski rozkładał na ziemi dywanik amarantowy, siadał na nim, brał w rękę modlitewnik romantyczny, i podnosząc prawicę, wspominał na przeszłość, wygrażał teraźniejszości i modlił się o Polskę jutrzejszą. A tymczasem nie widzą, że pod ich dywanikiem ziemia ugoruje, chwastem porasta, kurczy się, maleje, że naród musi nie tylko oburzać się, protestować, ale sadzić kartofelki, siać żytko, mieć przyodziewek i własny dach nad głową, że musi jednym słowem — żyć.

Rakiem, toczącym ich wnętrze, jest bardzo pospolita choroba polska: nienawiść rzeczywistości. Nie tylko ignorancya, obojętność, odwracanie się plecami od rzeczywistości, ale właśnie — nienawiść rzeczywistości. A przecież cóż bardziej zasługuje na kochanie, jeśli nie pulsująca, ciepła, dotykalna, plastyczna rzeczywistość! Co daje żyć pełnią sił, pełnią duszy: świat marzenia, iluzyi, projektów, czy świat realny? Polska jutrzejsza to — marzenie, to myt, podobny złotemu runu, o którym, przyznam się, nic nie wiem i nie znam doń drogi. I dlatego nie pozwalam sobie marzyć o tej Polsce jutrzejszej, podobno — ludowej, demokratycznej, piastowskiej, idealnie-chrześcijańskiej. Dla mnie Piast jest Piastem, a chłop dzisiejszy tylko chłopem. Więcej w nim może widzę zadatków na twórcę tej przyszłej Polski, niż wielu

chłopomanów, choć nie umiem dojrzeć dostojności piastowskiej, zmysłu społecznego i ducha narodowego. I ja pragnę Polski, choćby gorszej od Prus, ale Polski. Ale nie wierzę, by ta Polska jutrzejsza miała być koniecznie lepszą od innych narodów, świętszą, czystszą, bardziej idealną. Nie pragnę nawet, by taką była. Niczego tak się nie boję, jak tego, by ta Polska nastać mająca była unikatem, białym krukiem wśród innych narodów. Zbyt prędko, mniemam, schowanoby ją do muzeum starożytności pod opiekę żandarma pruskiego, zbyt prędko by jej oczy wydziobano, słonko zgaszono.

Stosunek ów do rzeczywistości stworzyła nasza literatura piękna. Nigdzie niema tak wykoszlawiającej życie literatury, jak u nas. Na Zachodzie każdy rozumie, że gdyby nie było pulsującego żwawo życia, nie byłoby— literatury. U nas inaczej. U nas literatura stwarza życie, włada nim, kieruje. Rzeczywistość staje się służką literatury. I dlatego w Polsce wszystko jest literackie, sztuczne, papierowe. Począwszy od stowarzyszeń, które istnieją na to, aby posiadać prezesów, zarządy i walne doroczne zebrania, na których słychać tylko żale na brak funduszów, a skończywszy na naszych programach politycznych, które tworzą literaci, artyści, historycy i filozofowie, a młodzież i kobiety z otwartemi usty nabożnie przyjmują i w życie próbują wprowadzić.

Literatura nauczyła nas gestów: społecznych i politycznych. Literatura dała nam tę uległość wobec każdego pięknie wycyzelowanego frazesu, w którym byłoby coś amarantowego, romantycznego, szczudłowatego, choćby ten frazes pochodził od politycznego półgłówka.

Nieszczęściem naszego życia porozbiorowego było, iż sterowali nim literaci, choćby największego gatunku. Natomiast szczęściem było, zdaniem moim, iż naród wieszczów nie zrozumiał i nie posłuchał. Chociaż... Byliśmy pojętniejsi, niżby się zdawać mogło. Oto np. jak świetnie zrozumieliśmy znaną maksymę Mickiewicza: „*narody wtenczas mają prawo do życia, o ile wysługują się całemu rodzajowi ludzkiemu* popieraniem lub bronieniem wielkiej jakiejś myśli lub wielkiego uczucia“; przez cały wiek prawie wysługiwaliśmy się albo Francuzom albo Austryakom i Prusakom (r. 1863, 1905, 1912/13), a zawsze i wiernie — Żydom. Nawiasem dodam, iż to prawo do życia dziś zdaje się utraciliśmy, zajmując się tylko obroną własnej egzystencyi... Czyżby Mickiewicz miał być większym wrogiem Polski od Bismarka?

Ruch t. zw. odrodzeniowy posiada obok swych dodatnich i poważnych stron — ujemne i kompromitujące. Ważny był to, niewątpliwie, moment w życiu naszego pokolenia, gdy podjęto u nas dawną platońską myśl o budowaniu państwa na wzór duszy obywatela. Bez wątpienia, narodu nie tworzy określony szmat ziemi, wspólny język, literatura i sztuka narodowa. Istnieje więź wewnętrzna, spajająca obywateli w całość i ona jest arteryą główną życia narodowego. I dlatego wysiłki ruchu odrodzeniowego w celu wzmocnienia tej więzi, oczyszczenia i pogłębienia świadomości narodowej są istotnie czynami doniosłemi. Budowanie Polski od wewnątrz, od dusz jednostek, od podwalin, nie zaś od chorągiewki na dachu jest niezbędne. W dobie panowania pokrak moralnych o wybitnych umysłach, zwrócenie uwagi na urabianie charakteru było sprawą palącą.

Ale całkiem zbędną było rzeczą wywlekanie z lamusu romantyzmu polskiego, starych łachów, dawno już, i słusznie, w kąt rzuconych, i tworzenie z nich sztandarów odrodzeniowych.

To prawda, że ludzkość w pochodzie dziejowym gubi po drodze wiele myśli, po które później wraca, odszukuje i wciela w życie. Ale myśli o posłannictwie polskim wsród narodów, o natchnieniu, jako rządzie wewnętrznym polskim, nie są takie, moim zdaniem, aby po nie należało wracać i z kurzu otrzepywać.

Ruch odrodzeniowy, jeśli chce naprawdę coś zmienić w społeczeństwie, musi odczuwać tętno chwili i rozumieć prądy chwili. A dziś doprawdy społeczeństwo nie ma czasu roić o posłannictwie swoim wśród narodów, gdy mu te inne narody nie pozwalają żyć, a przynajmniej oddychać pełną piersią. Również propaganda rządów „natchnienia“, w dość przychylnie usposobionem dla nich społeczeństwie polskiem, wydaje mi się przedwczesną. Jeszcze chcielibyśmy nieco pożyć z własnych funduszów, zanim pójdziemy na utrzymanie do niemieckich przedsiębiorców, którzy nas będą pokazywali światu, jako osobliwy gatunek ludzkości, uprawiającej od wieków masowe harakiri...

Odrodzeńcy — romantycy powinni dojrzeć, iż „coś się popsuło w państwie duńskiem“, że tętno życia społecznego jest całkiem różne od tętna z doby emigracyi, że nauczyliśmy się trochę od tego czasu rachować, ważyć i mierzyć, że język, którym przemawiają, jest nieco dziwaczny dla uszu współczesnego Polaka.

Nieuwzględnienie tego wszystkiego może zwichnąć ich dążenia, a przynajmniej skazać ich na niewdzięczną rolę proroków głoszących słowo Boże ludziom „zatwardziałego serca i nieobrzezanych uszu“.

Dziwię się bardzo „Prądowi“. Jeżeli mi wolno wypowiedzieć tu szczerze swoje mniemanie, to powiem, iż „Prąd“ naprawdę „lawiruje“. Lawiruje między tym, co naprawdę jestj ego własne, co, może nie uświadamia sobie, iż kryje się w fałdach jego programu, a tym co jest obce, przywiane, wyblakłe, stare, romantyczne. Co ma np. wspólnego „Prąd“ z programem Elsów? Ogólną zasadniczą ideę? Zapewne to wiele. Ale to za mało, by pozwalać wykrzywiać linię programową własną obcemi naroślami, ozdabiać z trudem wznoszony gmach własny, z ciosanych myśli i strzelistych aspiracyi złożony, maszkaronami i wiązankami kwiecia z cudzych ogrodów zerwanego. „Prąd“ jest zbyt wrażliwy, zbyt chybotliwy. Asymiluje to, co asymilować nie powinien, o ile chce stać na własnych nogach i nie być płytą gramofonową, najpiękniejsze choćby słowa wyśpiewującą, ale psującą ton, który jest właściwy „Prądowi“. Z kilku artykułów „Prądu“ widzę ową asymilacyę, owo przenikanie pierwiastków obcych w łono programowe, zanieczyszczanie koryta, którym chce płynąć „Prąd“.

Moim zdaniem, nastała faza w rozwoju „Prądu“, w której winien on się separować, separować i jeszcze raz separować od innych prądów odrodzeniowych, aby sięgnąć do głębi swej duszy i stamtąd wydobyć skrystalizowaną, twardą, oszlifowaną prawdę własną. Zapewne, że więcej może jest węzłów łączących „Prąd“ z innemi grupami, niż płotów, które dzielą, szczególnie praktycznie. Ale nie zapominajmy, że teoretyczne dystynkcye, w momencie dojrzewania myśli własnej, mają olbrzymie znaczenie. A przytem... Należę do

ludzi, którzy szanują „Prąd“ bardziej, niż może on sam siebie. Widzę mianowicie, iż z konieczności porzuca on coraz bardziej placówkę apostolską wśród młodzieży, wchodzi w okres wpływania na opinię społeczną, staje w rzędzie innych pism walczących o prawdę wśród całego społeczeństwa. Czas więc, aby „Prąd“ rzucił ogółowi już, nie tylko młodzieży, wyzwanie i określił szerzej i jaśniej swój znak herbowy. Słychać już głosy obce, domagające się zupełnego odkrycia przyłbicy i powiedzenia słowa, które tai się jeszcze może w łonie „Prądu“. Nie jest rzeczą obojętną dla ruchu odrodzeniowego i biegu myśli społecznej rzucenie kilogramu myśli czy też choćby uncyi myśli, ale własnej, wypiastowanej, wypracowanej, zdobytej przez siebie trudem dni wielu.

Jeszcze jedna krótka uwaga — z gatunku gorszych. Mówią, że istnieje u nas filozofia o specyficznych cechach polskich. Wątpię. Nie mogłem przynajmniej u psychologów polskich znaleźć w rozdziale o mikrokefalach i matołkach ustępu o polskich kanaliach ideowych. A zasługują oni na specyalne nawet studyum.

To są ludzie, którzy umieją żyć ideą i żyć z tego, co daje niekiedy idea. Są bezwątpienia ludźmi idei. Wszystko mają nią przesiąknięte: od atramentu, którym piszą, aż do portmonetki, którą z dewocyą chronią od pokuszeń bliźnich. Byliby bardzo pospolitym gatunkiem ludzi, o których nie mówiłbym wcale, gdyby tylko umieli równie pięknie żyć, jak pięknie pisać. Ale oni uważają siebie za takich apostołów prawdy, którym wolno niekiedy zwlekać szaty codzienne — szaty idei, aby obnażać kosmate ciało człowieka leśnego, a częściej — popędy ideowego *viveura*. Prócz tego są oni mniemania, że idea, może się nie opłacać w ten czy inny sposób, początkującym apostołom, terminatorom idei. Majstrom musi. W imię zasady, że „każda idea dąży do realizacyi“, realizują swoją — w tytule dobrze brzmiącym, czy też w monecie lepiej jeszcze brzęczącej.

Może są więksi od nich łotrzykowie idei. Ale i ci są wielcy w swoim gatunku, a przytem liczba ich się mnoży. Dlategom o nich napisał to, com napisał i na tym kończę.

Głos mój dla wielu będzie nie tyle głosem człowieka „miernego“, ile „dzikiego“, szpetnym głosem wykrzykującego obelgi i bluźnierstwa na to, około czego wielu w Polsce przechodzi z tradycyjnem uszanowaniem. Niech tak będzie. Ale nie umiem mówić na zimno i z szacunkiem o ludziach i ideach — szkodliwych.

Jan Drewienko.

(Odpowiedzią na zarzuty przeciwko programowi „*Prądu*“, zawarte tak w powyższym jak i w niektórych innych głosach ankiety, będzie szereg artykułów programowych, jakie zostaną zamieszczone w najbliższych numerach naszego pisma. *Przypisek Redakcyi*).



Kobieta i mężczyzna.*)

I.

Kwestya kobieca — to u spodu kwestya chleba, — u szczytu kwestya ideału chrześcijańskiego wolności i równości, której zaród tkwi w głównem przykazaniu Chrystusa: „*Kochaj bliźniego jak siebie samego*“.

„*Jak siebie samego*“ — więc czyń dla niego to wszystko, co na jego miejscu pragnąłbyś, żeby dla ciebie uczyniono, i nie pozbawiaj go, pod rozmaitymi pozorami, tego co sam dla siebie za dobro uważasz.

Rozwój obecny ruchu kobiecego przypisuje się ogólnie rozwojowi przemysłu w drugiej połowie ostatniego stulecia, oraz nowym warunkom wytwórczości. Warunki te, zastępujące wyroby domowe fabrycznemi, wyciągnęły kobietę-robotnicę z domu do warsztatów.

Najpierw udały się tam zmuszone do pracy na życie dziewczęta i wdowy dzietne. Coraz trudniejsze warunki ekonomiczne zmusiły następnie żonę do dopomagania w ten sposób mężowi, gdy zarobek jego okazywał się niedostateczny dla wyżywienia rodziny. Tym sposobem kwestya kobieca łączy się z kwestyą robotniczą. Okoliczności tej nie omieszkali wyzyskać socyaliści, pragnący zaciągnąć w swoje szeregi nietylko kobietę-robotnicę, ale i kobietę wogóle. Oni też, bodaj pierwsi, przedstawili jej z całą jaskrawością krzywdy, doznane przez nią w przeszłości i teraźniejszości **), — niekoniecznie najlepsze doradzając lekarstwa.

Ta kwestya zarobku dla kobiety, jako robotnicy fabrycznej, posiada decydujące znaczenie zwłaszcza na zachodzie, gdzie przemysł przybrał i przybiera ciągle tak olbrzymie rozmiary. W naszym kraju bądźcobądź dotąd przeważnie rolniczym, socyalizm, pomimo gorliwości, z jaką jest szerzony, i pomimo, że już w latach ubiegłych zaznaczył swoją działalność, posiada stosunkowo mniej wpływu. Natomiast znacznie silniej, niż na zachodzie, wzbudził się ruch kobiecy w warstwach wykształconych. Niejednokrotnie zwracano uwagę, że n. p. z pozwolenia uczęszczania na uniwersytet w Paryżu lub Genewie, daleko gorliwiej korzystają Polki, niżli Francuzki lub Szwajcarki.

Na garnięcie się naszych kobiet z inteligencyi zarówno do wyższej oświaty jak i do rozmaitych zajęć postronnych: do biur, kas, telefonów, wpłynęły także w pierwszym rzędzie utrudnione dla warstwy średniej warunki bytu. Odkąd, wskutek nowych warunków rolniczych i zniesienia pańszczyzny, zmniejszyła się zamożność obywateli ziemskich, zmniejszyła się też ilość rezydentek,

---

* Redakcya, umieszczając powyższy artykuł w celu wszechstronniejszego rozpatrzenia kwestyi kobiecej, zaznacza jednocześnie, iż nie godzi się na niektóre wywody Sz. autorki i w tej sprawie głos zabierze w jednym z najbliższych numerów „Prądu“. *(Przyp. red.).*

**) Bebel: „Kobieta i socyalizm“.

wdów „na łaskawym chlebie“, panien respektowych, (także i służby żeńskiej)· Zmniejszyła się liczba posad dla mężczyzn, bo w szkołach, na kolejach państwowych, na wszelkich urzędach, — wszystkie zyskowniejsze miejsca oddawane są Rosyanom. Na prowincyi zwłaszcza, mniejsze miasta, poza żydami i drobnemi rzemieślnikami, zawierają tylko urzędników i oficerów rosyjskich Ztąd dla kobiet znacznie większa trudność, niż dawniej, w zawieraniu małżeństw· dla tych nawet, dla których nie jest to w ścisłem znaczeniu tego słowa. kwestyą utrzymania, a następnie konieczność wypełnienia sobie życia czemś gruntowniejszem, niż dorywcze zajęcia panien na wydaniu.

Nie zapominajmy również, że dawniej duża ilość kobiet znajdowała ustalenie swego losu, poza małżeństwem, w klasztorze. Dziś ubyło klasztorów — w Królestwie. Z rozmaitych powodów ubyło i kandydatek do życia klasztornego.

Ludzi, przyzwyczajonych do dawnego porządku rzeczy, ta tak widoczna zmiana warunków niewiele wzruszyła. Zamykając oczy na legiony dziewcząt, wdów, a nawet kobiet zamężnych, koniecznością zmuszonych do pracy pozadomowej, powtarzarzają uparcie:

„Przeznaczeniem kobiety jest być żoną i matką, — dom powinien być całym jej światem!“

Sienkiewicz w *Listach z Ameryki* był jednym z pierwszych, który sobie zdał sprawę z doniosłości tego ruchu, przedewszystkiem z powodu doniosłych jego przyczyn i wyraził zdanie, że emancypacya u nas przejść musi, bo jest koniecznością, wywołaną miejscowemi warunkami. Natomiast, pomimo niepospolitego swego rozumu, dziwnie płytko odniósł się do tej sprawy Prus, zarówno w swoich powieściach jak i w artykułach publicystycznych. Dla niego kobieta ma być tylko matką, na każdym innym polu jest wykolejoną, niedołężną, często poprostu śmieszną.

Stosunkowo życzliwsi wyzwoleniu kobiet okazywali się tak zwani pisarze wolnomyślni np. Świętochowski. Teraz po swojemu kruszą za nie kopie utalentowane pióra Żeromskiego, Sieroszewskiego i Daniłowskiego. Nie mamy zamiaru przytaczać wszystkich, wymieniamy tylko, mimochodem, tych, którzy nam na myśl przychodzą.

Jest jednak rzeczą charakterystyczną, że nawet wśród tych, którzy uznali konieczność, a zatem słuszność faktów, mało kogo na razie pociągnęła w ruchu kobiet sama piękność wypisanej na ich sztandarze, idei. Albowiem z kwestyą chleba złączyła się wkrótce i kwestya idei, której poczucie jak i poczucie wszelkich prawd moralnych, tailo się długi czas, nakształt iskry w popiele, w pojedyńczych duszach, aż znalazłszy, w powyżej wymienionych faktach, odpowiednie paliwo, wybuchnęła, szerokie kręgi obejmującym, płomieniem.

O idei tej: zdobycia wolności i równych z mężczyzną praw do całkowitego człowieczeństwa, można słusznie powiedzieć, że zapoczątkowało ją chrześcijaństwo, przyznając kobiecie duszę nieśmiertelną, równą duszy mężczyzny, oraz stawiając bez różnicy na ołtarzu świętych obu płci. Chrześcijaństwo, wynosząc dziewictwo nawet ponad małżeństwo, czyniło tem samem indywidualność kobiety niezależną od, koniecznego do małżeństwa, mężczyzny. Nareszcie najgłębszą podwalinę do zrównania obu płci położyło, wymagając od obojga jednakowo czystości przedślubnej i dochowania wierności w małżeństwie.

Chrześcijaństwo jednak było zaczynem zwolna tylko i koleją wieków urabiającym ludzkość, na którą oddziaływały i inne czynniki, oddziaływując zarazem na sposoby pojmowania chrześcijaństwa i przejmowania się chrześcijaństwem. Ani cześć dla kobiety niezamężnej („starej panny"), ani jednakowo obowiązująca moralność nie wniknęły dotąd w duszę ludzkości. Natomiast, pod wpływem poglądów pogańsko-starożytnych i germańsko feudalnych, zupełnie trafiło do przekonań, zalecane niewiastom przez Św. Pawła, posłuszeństwo — bardziej niźli duchem Ewangelii—natchnione duchem hierarchii rzymskiej, za wzór służącej przez czas dłuższy wszystkim, którzy kształtowali porządek społeczny.

Pomijając stopniowy rozwój wszelkich idei wolnościowych przez ciąg wieków, zaznaczymy tylko, że idea kobieca nie jest duchowo odrębną od innych prądów emancypacyjnych XIX stulecia. Dojrzewająca przez czas długi cywilizacya chrześcijańska, znalazła wówczas najpiękniejszy swój wyraz przez zniesienie niewolnictwa murzynów, poddaństwa włościan a nawet obowiązkowej pańszczyzny.

Zniesienie zależności kobiet przedstawia jednak o wiele więcej trudności, bo jest targnięciem się na przywileje nie pojedyńczej kasty, a całej połowy ludzkości i to połowy silniejszej.

Donioślejsze przejawy w tym kierunku można też właściwie odnieść dopiero do ostatnich dziesiątków zeszłego stulecia. Tak wówczas, jak i przeważnie jeszcze dziś — pomimo częściowych w rozmaitych miejscach zmian na lepsze, ujemne strony położenia kobiet, które spowodowały ich „powstanie" dadzą się sprowadzić do trzech punktów:

Po pierwsze: *zamknięcie przed kobietą rozmaitych zawodów*, szczególniej bardziej popłatnych. W większości krajów nie może ona zostać ani doktorem medycyny, ani sędzią i adwokatem, ani nauczycielem w wyższych klasach męskich, ani wysokim urzędnikiem, ani jak świeżo dowiodła sprawa pani Curie — członkiem akademii. Niedopuszczanie do tych i innych zawodów, mężczyźni, sprawiający władzę, tłomaczą wrzekomą różnością kobiecego umysłu, przyczem zamykając przed nią uniwersytety i wszelkie szkoły wyższe, pozbawiają ją z góry sposobów podniesienia go wyżej. W naszym kraju gdzie tak często kobieta jest właścicielką kawałka ziemi, nie ma ona dostępu — jak zresztą i indziej — do żadnej szkoły rolniczej. Panna lub wdowa musi więc pozostawać z konieczności na łasce nieuczciwego rządcy. W danym wypadku, jak i w wielu innych, rozstrzyga nie jedynie słuszna metoda doświadczalna, ale tradycya, przekazany przesąd.

Obok owej z góry postanowionej niższości, (której te i inne rozporządzenia nadają czasami pozór zupełnego umysłowego niedołęstwa); prawodawcy troszczą się dotąd bardzo o to, żeby owa praca naddatkowa nie przeszkadzała kobiecie do wypełnienia obowiązków żony i matki. „Rzecz jednak dziwna - jak zauważyła p. Marja Duclos — że owa troska nie rozciąga się bynajmniej do matek, zmuszonych np. zarabiać na życie całodziennem pochyleniem nad balją albo ślęczeniem do świtu nad igłą, — tylko do tych, które n. p. pacyentom poświęcają tylko po kilka godzin dziennie, zyskując zresztą przez to środki, któremi opłacić mogą pomocnice w domu". Że właściwie owa mniemana troska o dobro kobiet zaprząta prawodawców tylko teoretycznie, a pracodawców nie zaprząta wcale, dowodem tego, że zarobki kobiet pracujących stoją stale znacznie niżej od męskich, nie tylko w wypadkach, w których może istotnie coś za-

ważyć większa siła fizyczna — a i w tym razie nie utrzymano sprawiedliwe proporcyi, — ale i w innych jak n. p. kasjerstwo, nauczycielstwo, posady sklepowe.

Dziwnym i oburzającym wydaje się, że dotąd nie uwzględniono tylko tak słusznego żądania słabszych, więc z większym trudem, a równym skutkiem pracujących kobiet t. j., żeby pobierać *za równą pracę równą płacę*. Pracodawcy, w myśl powyżej wyrażonej troski, twierdzą, że mężczyzna więcej potrzebuje, bo musi utrzymać żonę i dzieci. Zapominają, że kobieta musi też często utrzymywać dzieci, a nieraz przytem i chorego, niedołężnego męża. Zapominają, że jest dużo córek, utrzymujących matki, a nawet własną pracą kształcących młodsze rodzeństwo, że wreszcie kobieta bez tych wszystkich ciężarów, rozporządzająca większemi zasobami, używa je najczęściej bardzo szlachetnie na dobroczynność i różne cele społeczne, podczas gdy mężczyzna zanim się ożeni, — co zazwyczaj czyni późno, — albo gdy pozostaje nieżonatym lwią część swoich dochodów często używa na rozpustę.

Drugim punktem ujemnym stanowiska kobiet jest *zależność osobista*. W większości prawodastw, a w szczególności w obowiązującym u nas i we Francyi kodeksie Napoleona, kobieta, wychodząc za mąż, traci prawo rozpożądzania własnym majątkiem i dokonywania jakichkolwiek aktów rejentalnych bez zezwolenia i asystencyi męża. W niższych warstwach traci niejako i możność zarobku osobistego, bo mąż, pijak i próżniak, ma np. prawo w każdej chwili oderwać żonę od kuchni, lub od prania, do którego się najęła, a stawiającą opór, sprowadzić nawet przez policyę.

W myśl prawa owa zależność od woli męża rozciąga się jeszcze i o wiele dalej, sięgając najdrobniejszych nawet czynności osobistych. „Mąż — powiada kodeks — powinien mieć absolutną władzę nad postępkami żony. Ma prawo jej powiedzieć: „Pójdziesz, lub nie pójdziesz do teatru; — zawiążesz lub zerwiesz stusunki z tą osobą; — nie wyjdziesz z domu. Słowem: należysz do mnie ciałem i duszą“ (Peebaudy.)

Przeciw buntującej się kobiecie ma nadto mężczyzna w ręku tę straszliwą broń, że jest on również władzą decydującą, gdy chodzi o dzieci. Légouvé w swojej *Historyi moralnej kobiet* przytacza zdarzenie, w którem mąż zmusza żonę do przeproszenia jego nałożnicy, a nawet do znoszenia jej stale pod swoim dachem (czego zabrania nawet prawo), pod groźbą: „Inaczej wyślę syna twego do zamorskich kolonii, i postaram się, żebyś go już nigdy nie zobaczyła“.

Poza władzą domową, od wszelkich władz państwowych jest kobieta daleko bardziej zależna niż mężczyzna, przez to, że nie posiada żadnej formy przedstawicielstwa i to zarówno gdy chodzi o rządy krajem jak i o jakąkolwiek formę samorządu miejscowego, nawet o sąd przysięgłych przy roztrząsaniu winy kobiecej. Nie wybiera ani może być wybraną, i to nawet w wielu krajach, w których prawo to posiada najbardziej nieokrzesany i nieoświecony mężczyzna.

Trzecim punktem, ogniskującym ujemne położenie kobiet jest t. zw. zasada *podwójnej moralności*. W danym razie zachodzi już nietylko, jak w powyższych, niesprawiedliwość, zachodzi nadto i sprzeczność, urągająca najprostszej logice. Wszelkie stosunki płciowe, poza małżeństwem, poczytują się kobiecie za występek i hańbę tak wielką, że chwalebnie byłoby z jej strony nawet śmierć nad nie przełożyć. Jednocześnie zaś doprowadzić ją do tego występku, utrzymywać w tej hańbie, uważa się ze strony mężczyzny za najsłuszniej mu nale-

żną przyjemność — za objaw tężyzny pięknie świadczącej o dzielności i bogactwie jego natury.

Stąd legiony uwiedzionych dziewcząt, samobójstwa ich i dzieciobójstwa; stąd napiętnowane pogardą żywoty dzieci nieślubnych, podrzucenia i „fabrykantki aniołków“. Stąd też tysiące kobiet, niegorszych na razie od innych, tylko bardziej nieszczęśliwych, ginących ciałem i duszą w otchłani prostytucyi. Stąd handel „żywym towarem“.

W małżeństwie również, i opinia i kodeks zupełnie inną miarę przykładają do wiarołomstwa żony a męża. Właściwie, jedynie wiarołomstwo żony podlega karze (więzienia). O ile nie rozstrzyga sąd przysięgłych, prawo uniewinnia męża, który zabija żonę schwytaną na gorącym uczynku, żonę zaś, w podobnym wypadku pociąga do surowej odpowiedzialności.

Krótkowzroczna zasada usiłuje znów poprzeć tę nierówność uwagą, że „kobieta, cudzołożąc, wprowadza obce dzieci do domu swego męża. Ale mężczyzna, cudzołożąc, też wprowadza swoje dzieci pod dach jakiegoś męża. Rozumowanie więc mężczyzny jest zawsze w gruncie rozumowaniem owego dzikiego z Afryki: „Dobrem jest gdy ja komu żonę ukradnę, złem — gdy mnie kto żonę ukradnie“.

Tak się przedstawia w głównych zarysach, nierówność wobec ustaw społecznych kobiety i mężczyzny. Ważniejsze przyczyny, które spowodowały ten stan rzeczy i sprzyjają jego podtrzymaniu, są następujące: przewaga ze strony mężczyzny siły fizycznej, — brak solidarności wśród kobiet, — niektóre poglądy moralne, przez czas długi niewzruszony dogmat stanowiące.

Powaga siły fizycznej, właściwie siła pięści, była prawdopodobnie na razie nietylko początkiem władzy, ale i podstawą pojęć prawnych o niej. Za siłą szła władza, za władzą ustanowione przez nią prawo. Na niższym stopniu cywilizacyi jest to czynnik stale decydujący w stosunku dwóch osób. Chłop, lub mniej okrzesany robotnik, nie waha się użyć pięści lub kija, aby sobie zapewnić panowanie w domu. Dawniej — nie tak dawno — stosowano ten obyczaj i w wyższych warstwach, przynajmniej w narodach mniej wycywilizowanych, jak o tem świadczy rosyjski *Domostroj* z XVII w., gdzie autor radzi tylko szlachcicowi nie bić żony po głowie, aby jej nie przyprawić o kalectwo. To prawo siły fizycznej, siły materyalnej, stopniowo tylko opanowywanej przez ducha, znajduje się także i dziś na tle stosunków większych zbiorowisk ludzi, a wyrazem jej militaryzm. Mężczyźni tedy, jako silniejsi, opanowali rządy prywatne oraz publiczne i nie kwapią się do podzielenia niemi z kobietą. Stąd zarzuty: Jeśli kobiety wszystko mogą tak samo jak mężczyżni, dlaczego nie są one już teraz wysokimi urzędnikami i sterniczkami spraw publicznych? mają ten sam sens jaki miałby zarzut, że Polacy nie muszą posiadać zdolności wojennych ani politycznych, kiedy nie zajmują na równi z Rosyanami w państwie rosyjskiem, wyższych urzędów wojskowych i cywilnych

Brak solidarności, „Gromada wielki człowiek“! powiada przysłowie i zbiorową siłą nawet słabsze fizycznie lub ekonomicznie jednostki mogą zdobyć wiele, czego dowodem ulepszenia w doli robotników, wywalczone już przez zorganizowane związki. Kobiety również tylko przez zrzeszenia mogą przeprowadzić poprawę swojej doli. Pojedyńczy jęk zamiera w czterech ścianach domu, ale decyzye, powzięte na kongresach, o tysiącach uczestniczek, to już fakty, które społeczeństwa muszą przyjąć pod uwagę. Kobiety jednak od niedawna

dopiero poczęły to rozumieć. Brak solidarności wynika z ich położenia. Posiadanie przez dziewczynę ogniska rodzinnego zależy ostatecznie od tego czy podoba się mężczyźnie, stąd trudność drażnienia go, występując przeciw jego przywilejom. Żona znów z mężem daleko ściślej jest złączona, niż jakakolwiek gromada pracujących pomiędzy sobą, daleko bezpośredniej od niego zależy, a na przykutej, dziećmi i obowiązkami do domowego ogniska, ucisk domowy odbija się daleko jeszcze silniej, niżli ucisk publiczny n. p. narodowościowy lub kapitalistyczny. Prosta rzecz tedy, że główne usiłowania każdej kierują się ku temu, aby ów własny łańcuch możliwie lekkim uczynić, aby ułagodzić, a gdy się uda to i opanować własnego pana.

Żony, szczęśliwe w małżeństwie, jak zwykle ludzie szczęśliwi, przypisując swoje powodzenie przedewszystkiem swoim przymiotom, skłonne są do uważania swoich nieszczęść jedynie za wynik win cudzych i lekceważą skargi swoich sióstr uciśnionych. Oddanie zupełne i wyłączne własnemu tylko domowemu ognisku, poczytywane zresztą było przez czas długi kobietom za szczyt cnoty i zasługi.

Trzeci powód. Zaznaczyliśmy powyżej krzywdę, wynikającą z podwójnej moralności kobiet, jako faktów zewnętrznych. Ważniejszym jednak może był fakt wewnętrzny uważania przez czas długi tego stanu rzeczy za niewątpliwie słuszny i wyciągania zeń wskazówek moralnych. Było więc (dla wielu i jest) przekonanie, że grzech przeciw czystości plami tylko kobietę, ale za to plami tak dalece, że nawet cień podejrzenia tego rodzaju paść na nią nie powinien. Młoda dziewczyna zwłaszcza, choćby zupełnie niewinna, przebywszy czas jakiś z mężczyzną, w okolicznościach, w których grzech był możliwy, traci do tego stopnia opinię, że żaden szanujący się człowiek nie powinien się z nią żenić. Wobec wspomnianej powyżej swobody płci drugiej wytworzyło to stan rzeczy podobny do tego, którýby zapanował, gdyby złodzieje nie podlegali odpowiedzialności żadnej, a natomiast surowe kary i wstyd spadały na okradzionych. Naturalnie nie umniejszyłoby to wcale złodziejstwa, ale zużyłoby mnóstwo sił, i pieniędzy na środki obronne, utrzymywanie ciągłej straży i mnóstwo drobiazgowych ostrożności, krępujących wszelką swobodniejszą i obszerniejszą działalność. W zeszłym pokoleniu nietylko nie wypadało dorosłym dziewczętom, ale nawet młodym mężatkom wyjść samym na ulicę, a tembardziej podróżować. Nie wypadało rozmawiać bez świadków z mężczyzną. Do dziś te ostrożności, zamaskowane firmą „niewłaściwe" i „nie wypada" częściowym tylko uległy zmianom, i trudno się temu dziwić, skoro niebezpieczeństwo istnieje naprawdę. Łatwo jednak zrozumieć, ile podobny system musi przeszkadzać rozwojowi czynnych sił jednostki, a przedewszystkiem przygotowawczemu obznajmieniu z życiem, którego nie nabywa się jedynie w książkach szkolnych, ale przez stykanie z rozmaitymi ludźmi na rozmaitych polach. Takiem polem był zbyt długo dla kobiety tylko salon.

Drugim tego rodzaju przesądem było, że mąż ma prawo wymagać od żony całkowitego posłuszeństwa, nie tylko na mocy kodeksu, ale że jest to prawo naturalne i prawo Boże. Rousseau, obalając wszelką hierarchię i wszelkie urządzenia społeczne, ani na chwilę jednak nie wątpi, że kobieta stworzona została do ulegania mężczyźnie. „Nie uważałbym jednak za złe — powiada — gdyby dziewczynki posługiwały się czasem przebiegłością dla wykręcenia się od posłuszeństwa, bo przebiegłość jest przyrodzoną ich zdolnością, a należć

uprawiać wszystko co przyrodzone. „Nie zdawał sobie sprawy, że przebiegłość jest poprostu zwykłą bronią ciemiężonych przez przeważającą siłę. Mniej skrupulatne kobiety doskonaliły zawsze i doskonalą ów talent na wielką skalę.

Szlachetniej myślące brały jednak szczerze do serca ów rzekomy obowiązek. Gdy Maryi, córce Jakóba Stuarta, a żonie Wilhelma Oranii tłomaczono, że ona to właściwie zostaje królem Anglii nie zaś jedynie żoną króla małżonka i nie jest mu obowiązaną do posłuszeństwa, okazała zgorszenie, że „prawa ludzkie tak są przeciwne prawom Bożym". Hofmanowa, której powaga w sprawach kobiecych trwała prawie nienaruszenie do ostatniej ćwierci zeszłego stulecia, która zresztą wielkie powodzenie swojej „*Pamiątki po dobrej matce*" zawdzięczała właśnie temu, że wyrażała w niej przekonanie całego ówczesnego ogółu, powiada w tejże „*Pamiątce*":

„Kobieta pamiętać powinna, iż ją Bóg do ulegania i posłuszeństwa przeznaczył i stosować się do Jego woli... Wszechmocny, chcąc tę naukę łatwiejszą uczynić kobietom, zawczasu daje nam do niej sposobność. Od pieluch w podległości żyjemy, najmniejszy upór surowo u nas karany, bo co w chłopcu jest zaletą: dumna i niepodległa dusza, w dziewczęciu źródłem tylko nieszczęść stać się może". Nie potrzebujemy rozwodzić się nad tem jak dalece podobne przekonanie, przedłużające małoletność na ciąg całego życia, ujemnie wpływało na rozwinięcie samodzielności — jak zresztą w zarodzie zabijać musiało każdy protest przeciw panującemu porządkowi rzeczy.

Dopiero jednak od bardzo niedawna zaczęły kobiety, nawet szczerze religijne, w owej przysiędze na posłuszeństwo małżeńskie, składanej u stóp ołtarzy, z której tak silną broń przeciw nim wykuto — upatrywać tylko zobowiązanie do zezwalania na stosunek płciowy. Zobowiązanie to bowiem żadną inną formą w rocie przysięgi wyrażone nie jest.

II.

Posłuszeństwo kobiety we wszystkiem wydawało się Hofmanowej rzeczą całkiem słuszną i dla tego jeszcze, że uważała mężczyznę za istotę zasadniczo od niej wyższą. Tak mniemali ówcześni, takim do dziś dnia jest tajne przekonanie większości mężczyzn, a nawet kobiet,—że jednak inne kobiety poczęły z czasem przeciw owej, ubliżającej im, niższości protestować więc spór rozstrzygnięto, a raczej wyminięto, twierdząc, że kobieta nie jest wyższą ani niższą od mężczyzna, jest tylko inną.

Zasada ta, jakby się zdawało słuszna, jest jednak, w gruncie rzeczy, dość niebezpieczną. Wszelkie swoje niesprawiedliwości względem innych, wszelkie niestosowanie zasady: *kochaj bliźniego jak siebie samego*, człowiek zazwyczaj tem właśnie tłomaczy, że ów bliźni, z powodu urodzenia, płci, narodowości, lub wyznania, inaczej czuje, jest *innym*, i dla tego powinien się zadowolnić tem, czembyśmy się sami nie zadowolnili. Głębokie słowa Schyllocka: „Czyż nie jesteśmy takiemi samemi ludźmi jak wy? jeżeli nas skaleczycie czyż nie płynie krew, a jeśli nas skrzywdzicie czyż nie płyną łzy"? mało przez kogo są pojęte i stosowane. W szczególności, gdy chodzi o kobiety, mężczyzna skłonny jest wszelkie niesprawiedliwości społeczeństwa względem niej uważać, nie za rzeczy zewnętrzne i mogące uledz zmianie, ale za tak samo konieczne jak, naprzykład, rządzące nią prawa fizyologiczne. „Cóż my winni—powiada w podobnym duchu

Zagłoba: — że nas Bóg szlachtą, a ich chamami stworzył i powinnemi im być rozkazał?"

Kobieta jest jednak naprawdę trochę duchowo inną niż mężczyzna, bo jest różną od niego fizycznie, a wiadomo, jak silnie ciało i dusza wzajem na siebie wpływają. Określenie tych różnic nie jest jednak rzeczą łatwą. Zabawiają się w to wprawdzie potrochu rozmaici autorzy, i ile już niedorzeczności napisano na ten temat! Niejednokrotnie jednak twierdzenia ich są wprost sprzeczne, a zresztą ulegają wielu zmianom, zależnie od epoki.

Trudność w określaniu zachodzi z tego powodu, że skłonni jesteśmy do brania za rzeczy przyrodzone i stałe te, które wypływają jedynie z położenia kobiet i z rodzaju zajęć, jakim muszą się oddawać. Sądzimy też, że zasadnicze różnice będzie można z zupełną trafnością, oznaczyć dopiero gdy kobiety otrzymają równe mężczyznom prawa i równą możność rozwijania się swobodnie w każdym kierunku.

Biorąc rzeczy tak jak są obecnie, widzimy główną różnicę, w stosunku mężczyzn i kobiet do życia, dość trafnie określoną słowami Hofmanowej: „Wszechmocny powierzył mężczyźnie ogół życia, kobiecie szczegóły". Te odrębne rodzaje działalności nadają im sporo drobnych cech odmiennych. Działanie mężczyzny jest rozleglejsze, a nieraz bardziej powierzchowne. Kobieta jest dokładniejszą i sumienniejszą, — bardziej spostrzegawczą. Jest też troskliwszą, umiejętniejszą w obchodzeniu się z dzieckiem, z choremi, z sercem ludzkiem. Mniej ma skłonności do suchej abstrakcyi, natomiast posiada o wiele głębszą i istotniejszą znajomość dusz od urzędowych psychologów. Mniej, niżli mężczyzna, mając do czynienia z rozmaitemi społecznemi urządzeniami — z biurowością społeczną że się tak wyrazimy, — ma natomiast wciąż bezpośrednio do czynienia z człowiekiem. Stąd głębiej wnika w każdą niedolę, bardziej jej współczuje.

Jest też skłonniejszą do poświęcenia. Chętniej działa dla swoich najbliższych, niżli dla bardziej oddalonego celu. Nie przeszkadzało to zresztą kobietom różnych epok przejmować się gorąco uczuciami obywatelskiemi albo hasłami społecznemi.

Fizycznie bardziej nerwowa, a moralnie wrażliwsza i silniej czująca, kobieta cierpi w życiu o wiele więcej niż mężczyzna, fizycznie z powodu zadań swej płci, moralnie z powodu większej zdolności do kochania. Jednocześnie zaś bywa o wiele w cierpieniach moralnych cierpliwsza, w fizycznych wytrzymalsza. Jest to owa giętkość trzciny, przeciwstawiona sztywności, ale zarazem i kruchości dębu.

W gruncie rzeczy pojmuje jednak życie głębiej, niż mężczyzna, i intuicyą bliższa jest źródeł prawdy, o czem świadczy jej pospolicie tyle większa religijność. Na tym samym poziomie inteligencyi co mężczyzna stoi od niego wyżej pod względem uczciwości, moralności, porządku. Jest też daleko bardziej pociągana przez duchowe piękno i dobro. Mniej zmysłowa od mężczyzny, kocha daleko bardziej sercem; jest w miłości stalsza i wierniejsza. Inaczej też zapatruje się na miłość. „Jak pan możesz starać się o moją córkę po tem, co między nami zaszło! — wykrzykuje Tuśka Zapolskiej, pamiętna na uczucie, które w niej wzbudził Porzycki, na wszystkie swoje, z tego powodu wahania i męki. Porzycki współczuwał im na razie, ale ponieważ nie doprowadziły do, jedynie ważnego w jego oczach, konkretnego aktu wiarołomstwa, odpowiada z całym

przekonaniem, jako typowy mężczyzna: „Przecież między nami właściwie *nic* nie zaszło“.

Istnieje kilka wad dość pospolitych między kobietami, a wynikających z ich stosunku zależności od mężczyzn. W niektórych nieumotywowana cześć dla swego władcy i dla płci władców przeradza się w upadlający serwilizm. Inne posługują się pochlebstwem i wyżej wspomnianą przebiegłością. Udają brak logiki przez przewrotność. Wiele przez próżność nadaje w życiu przeważające znaczenie staraniom około swojej powierzchowności. Fenelon utrzymuje, że próżność niewiast rodzi się niemal jednocześnie z niemi. Nie jest ona mniejszą od męskiej, mężczyźni jednak próżni są raczej z powodu przypisywanych sobie zdolności, rozumu, wyższości. Próżność kobiet jedynie ich wygląd mająca na celu, wynika z tej bardzo ważnej okoliczności, że muszą spodobać się mężczyźnie. Doświadczenie zaś ustaliło tę smutną prawdę, że jeśli mężczyzna zjednywa sobie nieraz kobietę rzeczywistą lub udaną szlachetnością i rozumem, to natomiast ona oddziaływa zawsze na niego najskuteczniej siłą swoich wdzięków.

Zarzucane niejednokrotnie umysłom kobiecym wady nieścisłości w rozumowaniu, płytkości, skłonności do gadulstwa i plotek, wypływają logicznie u danych jednostek z braku wyrobienia umysłu, nie wykształconego, nie nawykłego do poważniejszej strawy, a wskutek większej, niźli u mężczyzn pobudliwości, bardziej odczuwającego pustkę bezczynności. Dla usprawiedliwienie tego twierdzenia wystarczy zestawić ze sobą ludzi warstw wykształconych i nie wykształconych, a także zauważyć, o ile gwarniej jest w kuchni z kilkorgiem służby, niż w pokoju z kilkorgiem państwa.

Toż samo i o ciekawości kobiecej, która naogół jest znamieniem inteligencyi, a zwraca się do drobiazgów tylko, gdy jej wychowanie nie zwróciło do poważniejszych przedmiotów.

O słabości moralnej kobiet, wynikającej jakoby z ich słabości fizycznej, niewarto chyba mówić. Siły swej duchowej dowiodły już chrześcijanki, płonące na stosie za swoją wiarę. Energii czynu—choćby niektóre działaczki z W. Rewolucyi, jak Charlotta Corday. Były też bohaterkami niemałej siły ducha wszystkie pionierki feminizmu. Wszak na pierwsze doktorki pospólstwo rzucało kamieniami! Na pierwszych studentkach ciążyła klątwa całej rodziny! Musiały— jak Kowalewska — aby uniknąć hańby, brać choćby ślub nominalny z kimkolwiek. I dziś, pomimo dużego postępu na tym polu, większość kobiet, pragnących urządzić sobie życie bardziej samodzielne, ma do zwalczenia trudności, przez które nie przechodzi żaden mężczyzna.

Co się tyczy uzdolnienia kobiet, nie możemy twierdzić napewno do czego mają większe zdolności, ponieważ od tylu rzeczy są z góry odsunięte.

Słyszy się nieraz, jako powód nieprzyznania kobietom równouprawnienia, że żadna z nich nie była geniuszem. Byłaby to trochę dziwna racya, boć i niektóre narody, jak Serbia lub Bułgarya i niektóre rasy jak n. p. murzyńska nie wydały geniuszów europejskiej sławy, a nikt jednak nie twierdzi, że ich nie mogą wydać w przyszłości i nie dowodzi, że na tej zasadzie mają być odsunięci od wyższej kultury, albo mają im być zamknięte różne pola działania.

Ale i założenie powyższego wniosku nie jest prawdziwe, jeśli bowiem pod słowem geniusz zrozumiemy ludzi o roli zupełnie wyjątkowej, jak Napoleon, — to o wiele dziwniejsze zjawisko, zważywszy jej epokę i sferę z jakiej wyszła,

stanowiła n. p. Joanna d'Arc, (pomimo wszelkich usiłowań teraźniejszych sceptyków, aby jej odjąć cechy cudowności). Jeśli zaś chodzi tylko o najwyższy stopień wysokich zdolności, toż były już znakomite kobiety na każdym niemal polu, począwszy od greckiej Safony, od uczonej Katarzyny Aleksandryjskiej, od tyle wpływowej w swojej epoce Katarzyny Sieneńskiej, od wschodniej cesarzowej Pulcheryi, rozpoczynającej szereg znakomitych monarchiń, aż do specyalnie naszych polskich i współczesnych: Modrzejowskiej, Konopnickiej, wreszcie pani Curie, która doniosłością swego wynalazku zainteresowała cały świat naukowy *) Podnoszący ten zarzut jako fakt historyczny, wykazują tem samem niewielką znajomość historyi i literatury. Z książek odpowiednich dowiadujemy się owszem o wielu niewiastach sławnych i nader w swej epoce wpływowych. Wydadzą się nam zaś o wiele większe, gdy zważymy z jakiemi przeszkodami walczyła i walczy wciąż kobieta, o ile mniej posiada środków do rozwinięcia swych zdolności i uzyskania chociażby słusznego rozgłosu. Jak wreszcie paraliżująco oddziaływała zawsze sugestya ogółu, niechętna kobietom uczonym, kobietom, wkraczającym w „nie kobiecą dziedzinę" i wogóle wszelkim znakomitościom żeńskiego rodzaju.

Pomijając owe kobiety o wybitnych zdolnościach, i powracając do tych, którym chodzi jedynie o zdobycie chleba, niektórzy feminiści są zdania, że zamiast dopuszczać kobiety do wszelkich zawodów, byłoby lepiej do niektórych nie dopuszczać mężczyzn. Faktem jest, że ci ostatni wkraczają bez skrupułu nawet w tak zwaną kobiecą dziedzinę, o ile jest choć trochę zyskowniejszą. Mamy więc pełno krawców damskich, fryzjerów, subjektów w sklepach o klijenteli wyłącznie żeńskiej, szczególniej gdy jest to klijentela bogatsza. Mężczyźni są kucharzami i cukiernikami, oraz piekarzami. Na innem polu są nauczycielami na pensyach żeńskich, nie mówiąc już o tem, że są specyalistami od chorób kobiecych i dziecinnych.

Otóż wszystko to — zdaniem reformatorów — powinno stanowić wyłączność kobiet, a nadto powinnoby należeć do nich to wszystko, co bliżej lub dalej graniczy ze sferą macierzyństwa, około którego skupiają się najlepsze siły ich serca i umysłu.

Kobiecie więc, — matce duchem, chociażby ciałem nią nie była, powinnoby być powierzone wychowanie młodego pokolenia, urzędowa opieka nad robotnicami nad dziećmi i ubogiemi, opieka lekarska nad choremi.

W każdym razie najpierw należałoby poznać drogą doświadczalną wszelkie rodzaje zdolności kobiecych, których cechy odrębne objawią się najlepiej właśnie wtedy dopiero, kiedy otwarte im zostaną wszelkie zawody bez wyjątku. Wówczas skierują się one ku tym, do których będą miały pociąg rzeczywisty. Dziś wiele kobiet, wbrew powołaniu, tłoczy się n. p. do nauczycielstwa, albo też, korzystając z jedynych drzwi wybitych na najlepiej jakoby płatne zajęcie, idzie bez przekonania na medycynę.

Jest zresztą bardzo prawdopodobne, że poza sferą rodziny kobieta istotnie najodpowiedniejsze pole dla swych zdolności i uczuć znajdzie w szerzej pojętym

*) Wbrew późniejszym insynuacyom, znając ongi oboje Curie, wiemy, że żona to właśnie (a nie mąż) dokonała odkrycia radium i polonium.

i do publicznych spraw rozciągniętym macierzyństwie. Macierzyńskie instynkta są przecież najbardziej kobiecą właściwością i najpiękniejszem wianem, jakiem obdarzyła ją natura.

Foerster słusznie powiada, że owe macierzyństwo moralne w kobiecie jest taką samą szczytową formą jej charakteru, jak tak zwana rycerskość w mężczyźnie. Ponieważ zaś zaznaczyliśmy tu krzywdy, wyrządzone kobiecie przez przemoc mężczyzny, musimy wspomnieć jak pieknym protestem przeciw owej brutalnej sile była idea średniowiecznego rycerstwa. Wstąpiwszy na ten stopień godności społecznej, o pewnych cechach religijnych, rycerz chrześcijański stawał się zaprzysiężonym obrońcą słabych i uciśnionych, winien był stać niezłomnie na straży swej czci, i wiernie dochować miłości wybranej kobiecie. Pojęcia te nie pozostawiły śladów w prawodawstwie, wywarły jednak trwały wpływ na obyczaje towarzyskie, nacechowane pewną ilością drobnych ustępstw grzeczności i uprzejmości dla płci słabszej.

Rycerski mężczyzna pozostał ideałem każdej kobiety. Typ ten, o ile i dziś znajduje wcielenie nie pozorne ale rzeczywiste, jest najsilniejszym sprzymierzeńcem sprawy kobiecej opartej na sprawiedliwości względem pokrzywdzonych i na wywalczeniu tym — ludziom pełni praw ludzkich.

Ebrem.

Zagadnienia sumienia.

I. Tragika życia i sumienie.

Kto przeczyta poniższe rozważanie, powie może: „Gdyby się do tych wszystkich rad stosować, życie ludzkie, z powodu tylu ograniczeń, stałoby się niezmiernie nudne i monotonne. Cóżby się stało wówczas z tragiką życia, co ze sztuką mającą po części w tej tragice swe źródło? Czyż może tworzyć artysta, gdy mu sumienie uniedostępnia wszelkie wstrząsające wrażenia? Czyż przez zasady moralności nie będą one unicestwione?

Tragika życia tak głęboko tkwi, w niewytłómaczonych zrządzeniach losu, w przeciwieństwach temperamentu, w potędze żądz i namiętności, że żadnym sposobem nie da się usunąć ze świata. Rozwój i wyrobienie sumienia nie unicestwi tego tragizmu, owszem pogłębi go i rozszerzy. Wskutek wydoskonalenia poczucia etycznego powstaną konflikty, które w nierozbudzonym sumieniu zjawićby się nie mogły. Wielkie klasyczne tragedye mają właśnie swe źródło i podstawę w przeciwieństwie człowieka wyrobionego etycznie do elementarnych sił natury, sumienienie nie zabija życia, ale je wzbogaca i pogłębia, budzi bowiem człowieka z sennego zadowolenia i podnosi.

Sumienie w żadnym razie nie jest ujarzmieniem indywidualnego życia przez moralność społeczną. Nasze osobiste władanie sobą i możność oparcia się ty-

ranii namiętności ma swą podstawę w charakterze etycznym. Nie może być bardziej, mylnego zapatrywania, jak ów błąd, któremu wielu współczesnych podlega: mówią oni, że życie osobiste da się rozwinąć kosztem charakteru i sumienia.—Obyczajowość jest czemś więcej, niż wzgląd na społeczeństwo ludzkie. Odpowiedzialność za innych chroni nas od naszej rozwiązłości. Emerson nazywa charakter „centrem“ t. j. postępowaniem z wewnątrz na zewnątrz płynącem. Im ściślej nas sumienie z bliźnimi łączy, tem bardziej wyswabadza nas od nizkich pociągów naszej własnej natury. Każdy wzgląd na innych, każde staranie o drugich, każda wierność, jest nietylko hołdem dla drugich, ale i dla nas samych zwycięstwem ducha nad naturą.

Dla pogłębienia naszego życia, jest rzeczą wielkiej wagi nietylko uznać ogólne zasady, ale ich zawartość przystosowywać do pojedyńczych dziedzin życia,—w czyn świadomie wprowadzać. Logika rządzi nietylko pracami rozumu, ale i zagadnieniami sumienia i miłości. Gruntowne zastanowienie się nad podstawowymi prawdami charakteru, podnosi w najwyższym stopniu energię człowieka, chroni najbezpieczniej od siły przytępionych zmysłów i słabości ducha. Całe nasze życie jest jakby sprzysiężeniem, by nas do niewierności skłonić. Nie uczynimy więc za wiele, jeżeli w cichych godzinach do ostatecznych konsekwencyi przemyślimy to, co zowiemy charakterem. Życie się dość od tego oddali.—W sumieniu spoczywa cała nasza zwycięska siła życiowa. Gdzie sumienie traci siłę, tam rozpoczyna się bierność człowieka, mimo wszelkich czynnych słów i heroicznych aktów.

2. Wyjątkowe natury i wyjątkowa moralność.

Czy do wyjątkowo bogato uposażonych natur, można przystosowywać wyjątkową moralność? Czy żądze i namiętności genialnych osobistości należy zwykłą miarą mierzyć? Czy to, co my pospolicie winą nazywamy, nie jest dla tych wielkich ludzi jedynym sposobem wchłonięcia w siebie całej zawartości życia, by przekształciwszy ją, uwiecznić w nieginących tworach. Czy to nie jest nieznośną tyranią małych nad wielkimi, że czyny ich sądzą nie według kulturalnego, ogólnego kierunku ich życia, ale według zgodności ich działania z tradycyjną moralnością?

Zapewne, że człowiek nie powinien być sądzony ryczałtem, podług jednej ogólnej miary. Należy koniecznie uwzględnić siłę jego woli, wielkość pokus, właściwych jego temperamentowi lecz z drugiej strony, charaktery silne, wielostronnie udarowane, potrzebują szczególnie czułego i czujnego sumienia, któreby je strzegło od niebezpieczeństw własnej natury. Nic niema bardziej zgubnego, niż owo błędne mniemanie, które tak wielu uzdolnionych ludzi zatrzymuje w dalszym rozwoju, — mniemanie, że prawo obyczajowe jest tylko dla pospólstwa, wyżsi ludzie rządzą się prawem swej własnej natury. — Nie.—Wyżej i bogaciej uzdolnionemu jeszcze niejako więcej potrzebne prawo obyczajowe niż pospolitemu człowiekowi; bo tylko poszanowanie sądzącego głosu sumienia uchroni go od zgubnej niszczącej przewagi demonizmu w jego naturze, zachowa zdrowie duchowe, zasłoni przed obłędem wielkości. Bogato uposażony człowiek, wówczas tylko jest prawdziwie wielkim, gdy szanuje prawo sumienia — im więcej się od niego oddala, tem więcej pada ofiarą nizkich, plebejskich żądz swej natury. Nie upadek go po-

niża — owszem można się stać większym po upadku — ale świadome lekceważenie wyższego prawa nad sobą. Strąca go z wyżyn przekonanie, że wola jego jest wielka i że nie potrzebuje „niespokojnego i złamanego serca". — Prawdziwa wielkość człowieka wprawdzie nie polega tylko na moralnej karności. Ludzie wyżsi, bogato uposażeni, przeważnie częściej i cięższej upadają, aniżeli natury prostsze;—wielkość jednak na tem polega, że u nich poznanie winy i potrzeba pokuty jest wyższa i bardziej wskrzezsająca, niż u zwykłego człowieka. Z tego wypływa, że przy ocenie wielkich, ludzi przeszłości należy przy całej czci dla ich wielkości, błędy ich, i ciemne strony zaznaczać i podkreślać. Nie będzie to przesadą ani tchórzostwem, ale wypłynie z tej koniecznej wierności prawdzie przedwiecznej, która jest jedna dla wszystkich. Ta niezachwiana wierność prawdzie da nam też pewny punkt oparcia, którego mocą odróżnimy prawdziwą wielkość od wielkości pozornej lub chwilowej, ochroni nas od bezkrytycznego uwielbiania zwyczajnych, pospolitych stron charakteru w nadzwyczajnych ludziach.

Mało co tak ujemnie wpływa na charakter, jak wiara w wyjątkowe prawo obyczajowe dla wyjątkowych natur. Każdy chętnie ma siebie za wyjątek, a nie mogąc inaczej chce przynajmniej przez wyjątkową moralność to wykazać. Głębsza część dla prawd sumienia jest nietylko naturalnym wyrazem prawdziwej wielkości, lecz i obowiązkiem względem słabszych i prostszych dusz, które zawsze to czczą, przed czem wielcy uchylają głowę i to potępiają, czem wielcy gardzą.

Stąd wypływa, że nietylko wielcy lecz wszyscy ludzie, przewodniczący w mniejszym lub większym kółku, mają przez to więcej, niż inni obowiązków sumienia, zdadzą bowiem sprawę za wszystkie dusze, które przez nich zbłądziły, ale będą błogosławieni przez te, które wskutek ich słowa i przykładu prawdziwe życie otrzymały lub odzyskały.

3. Nasze stanowisko względem cudzej winy.

Wiemy o tem dobrze, że mało jest rzeczy niebezpieczniejszych, dla naszego charakteru nad sądzenie cudzych grzechów. Nic całkowiciej nas nie oddala od własnego naszego położenia, jak zajmowanie się moralnem stanowiskiem drugich. Napełnia nas to poczuciem wyższości, gdy przypadkowo nie upadniemy gdzie się drudzy potknęli — zapominamy wówczas ilekroć myśmy padali, gdy oni stali niewzruszeni, a w danym wypadku wytrwałość nasza nie płynie z silniejszego sumienia, ale ze słabszej namiętności.

Wiemy również, że lekceważenie i osłanianie cudzej winy, jest równie niebezpieczne dla charakteru, jak pewne siebie i faryzejskie sądzenie drugich. „Jestem stary i doświadczony, mówi Pestalozzi, przeto wiem dokąd człowieka zawiedzie lekkomyślne mówienie i sądzenie o błędach i zbrodniach drugich—zwłaszcza gdy sam się znajdzie w podobnem położeniu tj., gdy przyjdzie nań pokusa. Zmniejsza się odraza serca do wszystkiego, co lekkomyślnie uniewinniamy i gotujemy w sobie grunt podatny do winy, gdy zbyt łatwo tłómaczymy winę drugich.

Są ludzie, którzy utracili wszelką stanowczość sądu przez zbyt miękkie, rozpływające się współczucie. Zapominają oni, że przez taki brak zasad pozbawiają wystawionych na niebezpieczeństwo ostatniej podpory, a upadłym

niezmiernie utrudniają powstanie i wyswobodzenie się od zgubnego kierunku ich życia. „Wszystko zrozumieć—to wszystko przebaczyć“. — Oto dewiza tego braku zasad,—zguba i do zguby prowadzące słowa, w których pomieszano prawdę z fałszem. Zapewne,że potrzeba gruntownie zrozumieć przyczyny i powody winy, to należy do miłości i sprawiedliwości, i budzi współczucie względem winnego człowieka. Wszystko zrozumieć, to nie znaczy jednak tylko patrzeć się wstecz, ale i przyszłość wzrokiem ogarnąć. Nietylko objąć przyczyny czynu, lecz i jego skutki—to nas jedynie doprowadzić może do należytego osądzenia postępowania. Taki sąd jest naszą powinnością względem błądzącego: dopomoże mu on do zajęcia stałej pozycyi, z której osądzi sam swą przeszłość i wzniesie się ponad swą winę; — jest on również powinnością względem nas samych: ustrzeże nas bowiem od tych upadków, które tak chętnie wyrozumiewamy, osłaniamy i wybaczamy.

Chronić się będziemy od faryzeizmu nietylko zrzeczeniem się dwuznacznego stanowiska, ale i pokorną pamięcią o własnych błędach. Tam gdzieśmy pozostali czystymi, winniśmy siebie zapytać: „czy to z czystości, czy z braku prób? — Człowiek tem ściślej łączy się z przedwieczną Prawdą, im żywiej odczuwa swą niedoskonałość. Dlatego to nieraz ludzie, którzy wprawdzie ciężko wykroczyli, ale tą winą głęboko się przejęli i ją odpokutowali, bywają wewnętrznie czystsi od tych, którzy wprawdzie zewnętrznie są nieskalani, lecz stąd właśnie z siebie zadowoleni, a przeto utracili możność gruntownego poznania i usunięcia z siebie ukrytych niedoskonałości.

4. Wina i pokuta.

Winniśmy jeszcze słów kilka tym, którzy, uznając w zupełności powyższe wymogi i uważając je nawet za wyraz lepszej cząstki własnej duszy, są nieraz bardzo przybici, gdyż widzą jasno przeciwieństwo ich dotychczasowego życia, z tem, co obecnie żywo poznali. Wielu wówczas uważa życie swe za zmarnowane i tem głębiej pogrąża się w przytępiające używanie, lub bezduszną pracę lub też upadają w zgryzoty i choroby nerwowe. Radykalne uleczenie tego zła można znaleźć jedynie w religii. Ponieważ jednak zwracamy się tutaj i do tych, którzy stoją po za obrębem religii, to tylko dodać możemy.

Istnieje odrodzenie nawet po najgłębszym upadku, istnieje możliwość naprawienia winy i błędu, istnieje droga oczyszczająca pokuty dla każdego człowieka. Warunkiem przygotowawczym doń jest strach człowieka przed sobą samym, głębokie wewnętrzne upokorzenie, pełne przyznanie się do winy. Stąd sama przez się wypływa potrzeba żalu i pokuty, która nie jest sztucznym produktem wpływów religijnych lecz pochodzi z siły odnawiającej i odrodzeńczej, spoczywającej w głębokich pokładach ludzkiej natury.

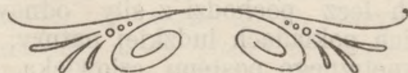
Nie może być wewnętrznego postępu człowieka, bez poznania siebie, żalu i pokuty — a wszelki intelektualny postęp, bez wewnętrznego nic nie znaczy, jest próżny i bezowocny. Jedyną drogą do uwolnienia się z siebie, wzniesienia się ponad siebie, jest zaparcie się, czyn i cierpienie, które człowiek sam na się wkłada, by swej dawnej osobistości nadać nową siłę woli; bez tego byłaby stagnacya, lenistwo duchowe. Człowiek, w którym żyje jeszcze zdrowy pierwiastek nieraz widzi, że jedynie wówczas do równowagi doprowadzić może swe niepohamowane namiętności—i schorzałą wolę, gdy, za-

prowadzi, bolesne ograniczenia i wyrzeczenia. Gdzie nastąpiło, zbyt wielkie wylanie i ekspansya podmiotu, tam dla równowagi indywidyum wymaga się odpowiedniej redukcyi. Sokrates w tem znaczeniu nazywa radę „lekarstwem duszy“ i mówi. „Kto uczynił nieprawość, niech śpieszy stawać przed sędziego, jak gdyby o uleczenie chodziło, by złe z duszą się nie zrosło i nie uczyniło jej nieuleczalną“.

Gdy się porównuje ducha, ożywiającego starożytne tragedye, z duchem nowoczesnym, z przerażeniem się widzi, jak dzisiejszemu człowiekowi brakuje tej elementarnej potrzeby duchowego oczyszczenia, która tak niezaprzeczenie ożywiała starożytnych, a w chrześcijaństwie miała swe najpiękniejsze natchnienia. Uprzytomnijmy sobie np.: „Króla Edypa“, Sofoklesa. Czy znamy tę przeraźliwą trwogę przed winą, to gorące pragnienie oczyszczenia się ze zbrodni przez dobrowolne cierpienie? Mamy bardzo rozwinięty zmysł zewnętrznego porządku, bardzo jesteśmy wrażliwi na wszelki zewnętrzny brud,—ale opuścił nas całkowicie strach przed wewnętrznem pokalaniem, jesteśmy bardzo pobłażliwi na wszelkie nasze czyny i zachcianki. Z powodu ogólnej rozwiązłości ducha czasu traci się rozróżnienie między złem a dobrem i winę nazywa się „przypadkiem“, doświadczeniem życiowem, którego należy poszukiwać. Brakuje szerszym kołom tego oczyszczającego leku przed winą, który wypływa z głębi religijnego pojmowania życia i stawia człowieka przed sobą samym i przed winą.

Znakiem to niepopsutej jeszcze wewnętrznie duszy — gdy człowiek ma siłę i pragnienie winę swą zmazać i wypalić, przez miłosierne poznanie i potępienie siebie lub przez dobrowolne wybraną lub chętnie przyjętą pokutę. Tym sposobem wzmacnia i utrwala w swej duszy wyższe dążenia. Kto do tego jest zdolny, ten wieczną młodość zachowuje i chroni się od tego duchowego zwapnienia, w które tyle ludzi popada już w młodych latach wskutek zadowolenia z siebie i dążenia do własnych wygód. Są ludzie idący ustawicznie i na miejscu stojący, czynni i bierni. Ten tylko, kto umie poznać siebie i upokorzyć się, żałować i odpokutować za swe winy, ten postępuje naprzód i wznosi się w stosunku do życia i do samego siebie—z biernego czynnym się staje.

F. W. Foerster.



SPRAWOZDANIA I KRYTYKI.

ANTONI MARYLSKI: DZIEJE SPRAWY ŻYDOWSKIEJ w POLSCE Warszawa. 1912. wiel. 8-ka str. 144.

Żydzi byli, są i będą jemiołą na organizmie innych narodów. Naród bez zmysłu państwowego, bez przywiązania do ziemi ojczystej, bez języka narodowego, bez własnej sztuki, nauki i literatury, musiał i musi żyć życiem pożyczanem, kradzionem, rabowanem.

Nie jest to dla żydów kwestyą tragiczną. Bynajmniej. Historye wskazują, że nigdy im się lepiej nie działo, jak — w „niewoli". Gdy wielki reformator i patryota żydowski Ezdrasz, obawiając się nowego ruchu antyżydowskiego w Persyi, uzyskał od Artarkserksesa pozwolenie na wyprowadzenie żydów z państwa, zdołał pomimo usilnej agitacyi zaledwie 10 tysięcy żydów skłonić do emigracyi. Poezyą są tylko pienia Jeremiaszowe i jego tęskne słowa: „Nad rzekami Babilonu siedzieliśmy i płakali, wspominając Syon". Nie mają one nic wspólnego z prawdą. Bardziej wymowne, choć mniej poetyczne, są słowa żydów z Biblii: „Leczyliśmy Babilon, ale nie jest uleczony". Babilon jest gumno moje i zboże bojowiska mego".

Zaprzeczyć jednak nie można, iż pomimo wszystkiego, historya żydów ma karty krwią splamione, okresy męczeńskie. Ile było w tem ich winy, ile okrucieństwa ze strony ich gospodarzy, Bóg jeden rozsądzić może. To pewna, że nie dla ich cnót, ani dla ich idei mesyanicznej, usuwam ich z terytoryów, na których osiadali w kolei czasu.

U nas, natychmiast po swojem przybyciu, wytworzyli oni, jak dowodzi autor wyżej wymienionej książki, „sprawę żydowską" dzięki dwum czynnikom: handlowi niewolnikami słowiańskimi i lichwie. Pierwszy rychło ustał, drugi trwał poprzez całe istnienie Rzplitej i, co oczywista, istnieje do dnia dzisiejszego. A była to lichwa nad wyraz okropna, taka, iż prawnie ograniczyć ją musiano do $108\,^1/_2$ procentów!

Rzecz ciekawa. Utarło się mniemanie, iż w Polsce żydzi cieszyli się nieograniczoną wolnością, że współżycie ich z polskiem społeczeństwem odznaczało się bezprzykładną harmonią i zgodą, że „kwestya żydowska" w Polsce jest wytworem czasów najnowszych, skutkiem napływu żydów z Rosyi. P. Antoni Marylski udawadnia całkiem przeciwny pogląd.

Od chwili wstąpienia żydów na ziemię polską, twierdzi on, społeczeństwo przybrało względem nich wrogą postawę. Jedyny, z pośród wszystkich panujących Polski Piastowskiej Bolesław Pobożny nadał im przywileje, i to jeszcze nie jakieś specyalne, ale wzorowane na tego rodzaju aktach Książąt Zachodu. Byli oni niewolnikami panującego, „servi camerne", i podobnie jak we Francyi pewien szlachcic sprzedał księżnie Szampańskiej cały swój majątek „w rzeczach i żydach", również w Polsce, mógł książe panujący sprzedawać ich, zastawiać, darowywać. O wielkiej zaś przezorności Bolesława Pobożnego świadczy to, iż, pominąwszy inne

zastrzeżenia w przywileju, korzystne dla kraju, zabronił on żydom, pożyczać pod zastaw dóbr ziemskich i nieruchomości (art. 25). W ten sposób bronił on ziemi polskiej od przejścia w ręce bogatych żydów. Taki Kazimierz Wielki, osławiony przyjaciel żydów, potwierdzając ten przywilej, utrzymuje w całości ów art. 25, będący solą w oku żydów. Nic dziwnego, że już za Kazimierza Jagiellończyka żydzi fałszują ten dokument i na miejsce art. 25, wstawiają inny, całkiem przeciwnej treści. Udowodnili to już historycy nasi, jak Romuald Hube, St. Kutrzeba i inni. Nie dość tego. Za Kazimierza Wielkiego żydzi stali się ofiarami pierwszych w Polsce pogromów — (r. 1349 i 1367).

Prawda, żydzi obeszli prawo. Miasto prawem dozwolonych 108 $^0/_0$ umieli brać i 577 $^0/_0$, w długach u nich jęczeli arcybiskupi, wojewodowie i ziemiaństwo. Ale wzamian za to pozyskiwali wrogów i coraz nowe ograniczenia. Nie miejsce tu je wyliczać za p. Marylskim. Dość chyba wspomnieć, o tak radykalnej próbie, jak usunięcie przymusowe żydów z Litwy, nakazane przez Aleksandra Jagiellończyka, później odwołane.

Nie było więc prawodawstwo polskie tak lekkomyślne, jak się to wielu zdaje. Zarówno też nie byli żydzi u nas „czynnikiem postępu kulturalnego", jak niektórzy publicyści nasi twierdzą. Walka, jaką dziś prowadzi mieszczaństwo i kupiectwo polskie z żywiołem żydowskim, to tylko powtórna faza tego ruchu, który ogarnął miasta polskie w wieku XV, i trwał przez całe XVI stulecie, to tylko słabe echo walk ówczesnych. Mieszczaństwo polskie zwyciężyło wtedy w walce z żydami. Ale przegrało walkę ze stanem szlacheckim. I dlatego upadło. Żydzi dopomogli. Poczęli „leczyć" Polskę, jak dawniej Babilon. Miasta i miasteczka szlacheckie, (nie królewskie, w tych mieszczaństwo broniło się do upadłego) stały się terenem, na którym żydzi mogli bezkarnie rozwijać wrodzone swe skłonności do zdzierstwa, oszustwa, paserstwa i lichwy. Karczma stała się ostoją ich bytu. Słusznie Kołłątaj twierdził, iż żydzi podbili całą Polskę — wódką.

Opanowawszy miasteczka, a w nich handel i rzemiosła wytwarzali żydzi niezdrową, bo na tandecie opartą, konkurencyę miastom królewskim. „Ziemianin, oddawszy im z razu pewne tylko źródła dochodów, przyzwyczajał się z czasem powierzać im coraz więcej interesów, wchodzących w zakres gospodarstwa krajowego, wreszcie zaprzedał żydom niemal wszystkie źródła bogactwa narodowego".

Tak się przedstawia sprawa żydowska w Polsce niepodległej, w pobieżnem streszczeniu pełnej erudycyi książki p. Marylskiego. Żydom działo się dobrze, zanadto dobrze. A choć czasem karmazyn lub szaraczek pożartował z nimi boleśnie, zacisnął kajdanki i siarką przypiekł, był to raczej wybryk humoru i swawoli, aniżeli objaw stały. Taki Potocki, starosta Kaniowski, który kazał żydówkom włazić na jabłoń i kukać, poczem strzelał do nich śrótem i śmiał się, gdy ranione spadały—to wyjątek. Ale objawem stałym był zalew ziemi polskiej przez emigrantów żydowskich z całej Europy.

Książka p. Marylskiego zjawiła się w chwili najodpowiedniejszej. Rozproszy ona resztki iluzyi, tułających się po mózgach polskich. Kto pragnie znać stosunek naszego prawodastwa, naszych staropolskich pisarzy

i polityków do żydów, kto chciałby u źródeł poznać sprawę żydowską w Polsce, wszystkie czynniki, które ją wytworzyły i popierały, kto ciekaw jest dowiedzieć się, jak współcześni pisarze i historycy z obozu żydowskiego lub filo-semickiego fałszują naszą przeszłość, kto wreszcie pragnie głębiej zrozumieć psychologię i właściwości żydów, ma drogę otwartą i przewodnika w książce p. Marylskiego.

Pisana stylem żywym, pulsującym, namiętnym nawet, nie ma ona cech studyum akademickiego. Kąsająca ironia wpleciona w pełne werwy opowiadanie, wywody rozumowe naprzemian z ułańskim atakiem polemicznym, oto zalety stylu p. Marylskiego, przykuwające czytelnika do jego książki.

Pa—O.

Dr. Fr. W. FOERSTER: WYCHOWANIE CZŁOWIEKA. Książka dla rodziców, nauczycieli i kapłanów. Z trzeciego wydania niemieckiego tłómaczył W. Osterloff. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1913 r. str. VII+624.

System pedagogiczny Foerstera w zasadniczych swych rysach znany już jest czytelnikom bądź ze sprawozdań i przekładów ogłaszanych w „Prądzie“ i jego Bibliotece, bądź z artykułów, jakie się na łamach naszego czasopisma ukazały.

Świeżo spolszczone dzieło wielkiego znawcy duszy ludzkiej stanowi w osnowie swej metodykę wychowania, przydatną więc przedewszystkiem dla osób, które pragną kierować innemi, pożyteczną jednak i dla tych, którzy przygotowują się do pracy społecznej. Autor usiłował całkiem słusznie nadać książce swej charakter praktyczny. Pełno w niej przeto wzorów pogadanek, jakie wychowawca z młodzieżą prowadzić powinien. Mniej tu, co prawda, bezpośredniego zwracania się autora do młodzieży, mniej tu daleko cichej, tajnej niby rozmowy z czytelnikiem, jak w „Drogowskazach“ lub „Nauce życia“, która tak potężnie i formą swą oddziaływa. Bądź co bądź jednak cały „Wstęp“, oraz niektóre pogadanki Foerstera nadają się zupełnie do czytania przez młodzież starszą. Wymieniam z nich: „Prometeusz źle spętany“, „Miska soczewicy“, „Pobudka“, „Głuchoniemi“, „Policzek“, „Przyzwyczajenie do kłamstwa“, „Przyzwyczajenie do samodzielności“ i następny 5-ty numer, Pokora, Dobrowolne posłuszeństwo, W sprawie psychologii i pedagogiki pracy, Obrona słabych (str. 481 — 492) i wreszcie z etyki płciowej wyjątki p. str. 543 — 557.

Nie dość na tym, przez oryginalne i ogólne ujęcie pewnych spraw wychowawczych Foerster stworzył podstawę do dłuższych rozmyślań i rozpraw np. to, co mówi o roli religii w nauczaniu etycznem lub o wymiarze kary, zainteresować może każdego.

Już „Wstęp“ do „Wychowania“ budzi ciekawość i orjentuje o poglądach autora ze względu na rozpatrzony w nim stosunek kultury technicznej do moralnej. Szerokim, a tak bijącym w oczy widnokręgom, na których odbija się wysiłek techniczny ludzkości, autor przeciwstawia horyzont napewno rozleglejszy, lecz bardziej ukryty, powiedzmy mniej znany, kultury moralnej człowieka. Foerster nie zaprzecza wielkim postępom materyalnym, dokonanym w tym i ubiegłym stuleciu. Nie nawołuje do reakcyi przeciw

technicznym zdobyczom nowoczesnym. Sądzi on, iż śród tych rozpętanych sił życia możemy znaleźć łacniej, niż kiedykolwiek dawniej, środki duchowe do pogłębienia i orjentacyi w potrzebach podstawowych życia ludzkiego i pogodzić je z tym, co najwznioślejsze". Żąda natomiast by ogniskiem myśli była—tak jak w średniowieczu—dusza ludzka i jej potrzeby. Tego niema w życiu społecznem, tego niema również, ogólnie biorąc, na pierwszym szczeblu życia społecznego — w szkole. Samowykształcenie naukowe jest niedostateczne, a nawet niekiedy zgubne. Potrzeba przedewszystkiem wszechstronnego i ścisłego sprzężenia pojęć etycznych z objawami życiowymi tak, abyśmy każdy swój krok uzależniali od głosu sumienia, wyrobionego na etyce i religii. Szkoła Foerstera to szkoła życia. Autor spodziewa się zasadniczych reform społecznych na wielką skalę przedsiebranych od przygotowania „we wszystkich klasach... etycznie wykształconych pjonierów kultury". To przygotowanie ma być zadaniem prawdziwej pedagogiki.

Główną uwagę w omawianym przez nas dziele, Foerster zwraca na nauczanie etyczne w szkole, które powinno stać się osią całej nauki szkolnej, przeniknąć historyę i nauki przyrodnicze nawet pragnie on, aby tam, gdzie wskutek zakazów prawnych wykład religii jest uniemożliwiony, w szkole krzewiły się przynajmniej zasady etyczne, ujęte jednak po chrześcijańsku. W „Wychowaniu", tak jak i innych swych utworach Foerster uznaje etykę katolicką za najdoskonalszą, jedyną do wcielania w życie. Krytykuje on tylko pokrótce sposób pouczania etycznego przez katechetów. Związkowi między religią, a etyką poświęcił autor rozdział z którego przytaczamy główne myśli. Zaznacza w nim na początku, iż nie dość umieć przykazania i rozumieć je, trzeba jeszcze wiedzieć, jaki stosunek istnieje między przykazaniem a „życiem i doświadczeniem codziennem", czym wprawdzie może w zasadzie zająć się katecheta, ale często bardzo nie ma czasu do rozwinięcia dostatecznego. Foerster daje kilka przykładów, jak rozwinąć tematy religijne, a raczej jak do poznania najpiękniejszych podstawowych prawd religijnych można doprowadzić lub jak kto woli utwierdzić w nich dziecko, zaczynając od omówienia pospolitych wydarzeń życiowych. Bierze, między innemi żywot Chrystusa i poleca „aby wychowawcy szukali w życiu konkretnem dzieci jakichkolwiek choćby najprostszych doświadczeń, któreby dawały im możność odczuwania Nauki i Męki Chrystusa". W ten sposób dziecko (i nie tylko ono) będziem ogło mierzyć niepowodzenia własne, osobiste, poświęcenie i przezwyciężanie się z „ogromem wyższości takiego życia i takiej śmierci". Do metody powyższej uciekają się nieraz w rozmyślaniach pisarze i koznodzieje chrześcijańscy, jak również w nauce religii—więc właściwie uwagi Foerstera nie są oryginalne. Nie są także rozwinięte obszerniej. Autor zapowiada, iż związkowi między nauczaniem prawd wiary a kształceniem charakteru poświęci studyum specyalne.

W zasadniczej części „Wychowania" mamy wszechstronne przedstawienie tych cech moralnych, które w dziecku rozwijać należy. Większość pogadanek nadaje się dla młodzieży w wieku lat 12 — 15, niektóre są przeznaczone dla dojrzalszej, we wszystkich, a jeszcze więcej we wstępach do pogadanek i zawodowi wychowawcy i ogólnie wykształcone

osoby znajdą mnóstwo cennych uwag i myśli wzniosłych, a zarazem tak bezpośrednio związanych z zagadnieniami życia powszedniego. Dają one jakby wzór poglądu na życie, niezupełny wprawdzie z powodu nieuwydatnienia stosunku człowieka do Boga, lecz przepojony głębokim umiłowaniem chrześcijańskich pojęć etycznych. Któżby mówił o pokorze jako wielkim czynniku postępu duchowego, jeśli nie chrześcijanin? Któż tak bezwzględnie wyrzuca kłamstwo nawet z okoliczności, narzucających je że tak powiem? Któż wreszcie hołd oddaje dobrowolnemu posłuszeństwu, oswobadzającemu z niewoli samolubstwa? Jako przewodnik duchowy Foerster jest pewny. Jako myśliciel jest świetny swą bezwzględnością moralisty psychologa. W pogadankach omawia on i życie wewnętrzne dziecka i stosunek jego z rodziną, i zetknięcie się ze społeczeństwem. Rzuca więc szeroki snop światła na rozwój — duszy, a jest to światło dziwnie jasne i nie migotliwe, które wiele pojęć ogólnie przyjętych inaczej całkiem przedstawia. Naprzykład samodzielność przyzwyczailiśmy się uważać jako cechę charakteru, w której tkwi silna wola i brak naśladownictwa i pomocy innych. Foerster pisze: „Samodzielnymi jesteśmy, gdy nie postępujemy wbrew własnemu sumieniu, gdy wszystko, co czynimy dla innych i z innymi, czynimy z własnego rozumnego przeświadczenia o słuszności i konieczności sposobów działania“. Samodzielność opiera Foerster na pewnym fundamencie moralnym; łącząc ją ściśle z prawością charakteru—ujemną (moralnie) stronę samodzielności usuwa całkowicie. Wiele pojęć (np. pojęcie niewoli i wolności) jak również wiele czynności powszednich uduchawia, godny zato jaśnieć w szeregu nowoczesnych chrześcijańskich reformatorów myśli. Sporo miejsca zajęły w „Wychowaniu“ wskazówki pedagogiczne z dziedziny etyki płciowej. Kwestyą tą żywo bardzo zajmuje się zachód, zwłaszcza zaś Anglia, żywiej daleko niż my. Foerster, jest zwolennikiem uświadamiania płciowego, ale stosowanego pojedyńczo i w zależności od usposobienia młodzieży). Sądzi on, iż sprawę tę przedewszystkim omówić mają rodzice, a dalej nauczycielowie (ale w rozmowach z jednostkami, nie z grupą młodzieży, gdyż lepsze jest nawet wadliwe pod względem pedagogicznym uświadomienie, niż milczenie kompletne. Autor podaje wzory rozmów matki z synem (dlaczego tylko matki?), z córką i nauczyciela z młodzieżą, niektóre pogadanki (powyżej) młodzież starsza sama czytać może. Wyrażając tylko wątpliwość, czy pierwsza z tych rozmów dobrze jest ułożona, nie zapuszczam się w dalszą ocenę i poprzestaję na postawionej przez Foerstera zasadzie: uświadamiając, wychowawcy najmniej powinni zaprzątać umysł młodzieży fizyologiczną stroną stosunków płciowych, natomiast wskazać z naciskiem na konieczność trudnego wprawdzie, ale jedynie rozumnego panowanie nad popędem płciowym w myśl słów pewnego poety; „panowanie nad chwilą jest panowaniem nad życiem“.

Wreszcie w końcowych uwagach o wymiarze kar Foerster stoi na stanowisku, przeciwnym znoszeniu zupełnemu lub warunkowemu kar (t. j. o tyle, o ile dziecko powtórnie złego czynu nie popełni), ale wypowiada się bardzo ostro przeciwko karze cielesnej, wywołującej—jak pisze za innymi—zboczenia seksualne u wychowawców i wychowańców. Choć Prusak, przyznaje szczerze ale z oburzeniem, że nigdzie przecie mimo szczytnej tra-

dycyi pedagogicznej, nie trzymają się tak niewzruszenie... czysto zwierzęcych środków wychowawczych jak tam", (t. j. w Niemczech).

W książce jest kilka usterek, świadczących trochę o ignorancyi autora. Tak więc w krytyce (trafnej zresztą) podręczników moralności francuskich wyrzuca wychowawcom propagowaną ideę odwetu, przemilczając czem młodzież niemiecką karmią w szkole. Kopernika nazywa „Kanonikiem niemieckim", tłumacz zaznaczył to w przypisku, sam zaś poprawił „toruński". Dodajmy wreszcie dla aktualności, iż Foerster nie jest antysemitą. Ubolewa on (str. 575) nad niezrozumieniem zdolności kulturalnych rasy semickiej. „Niezrównana żywotność chrześcijaństwa, pisze dalej, wypływa właśnie z połączenia cech aryjskich i semickich najwyższej siły woli (u semitów, przyp. nasz) i zdolności dociekania". Kwestyi żydowskiej autor dotyką tylko ubocznie, w przypisku.

Tlumacz miał trudne zadanie, gdyż dzieła Foerstera pisane są stylem zawiłym. Przekład, naogół jest poprawny, choć gdzieniegdzie zdarzają się błędy (np. germanizm „co ja za to mogę?"). P. Osterloff opatrzył „Wychowanie" uwagami, z których jedne mają charakter informacyjny, inne „ostrzegający", są one czasem tak ogólnikowo wyrażone np. na str. 7, 28, lub, tak naiwne (str. 59) że nie przynoszą czytelnikowi żadnego pożytku. Na szczęście jest ich mało.

Marjan Pachucki.

Z Miesiąca.

Życie popchnięte olbrzymią ręką wypadków toczy się po swojej równi pochyłej — na złamanie karku! Tratuje i miażdży; wystrzela płomienistym krzewem dziejowych zdarzeń i wypadków, chichocze i jęczy tysiącem gardzieli ludzkich bez przerwy, bez ustanku buduje ciągle nieskończony gmach — Jutra!

Czasem dla złączenia tego cementu chlapnie potokiem krwi, tak mocno i obficie, że aż humanitarna Europa, czując na pudrowanej swojej twarzy ciepłą ciecz ludzką krzyknie: murarzu dość!

I wówczas to odbywają się konferencye pokojowe w Hadze, lub Londynie; wówczas to radzi się nad tym, że gdzieś tam na Bałkanach czas przerwać okropne widowisko — rzeźnię ludzką. Ale równocześnie polityka o chytrej i obleśnej twarzy dyktuje twarde swoje prawa — i humanitarnie po kilku sutych biesiadach rozjeżdża się do sanktuaryów dyplomatycznych, a stalowa „dziatwa Kruppa" pluje dalej żelazem z śmiercionośnych gardzieli.

Wojna na Bałkanach trwa dalej. Przewlekłe, kilkutygodniowe narady mocarstw europejskich nie doprowadziły do żadnych konkretnych rezulta-

tów i dopiero upadek Adryanopola, a tym samym wyrwanie jeszcze jednego trzonowego zęba coraz bardziej cuchnącej trupem już za życia Turcyi daje niejako pewną rękojmię, że ostatni akt tragedyi zbliża się ku końcoowi. Czas był ku temu najwyższy. War, jaki kłębił się i pryskał w retorcie bałkańskiej, nie mógł pomieścić się w tych nie nazbyt bądź co bądź pewnych ściankach — i znajdował ujście na zewnątrz. Nad Europą zawisło przerażające widmo wojny. Powiewało ono krwawym sztandarem raz silniej, to znów słabiej, w każdym razie tak jednak widocznie że były momenty, iż zdawało się, że lada chwila gromy padną. Telegrafy wystukiwały bez przerwy trzy jedyne słowa „ewentualność wojny europejskiej“, od których, w razie sprawdzenia się ich, nietylko ziemia mogłaby zadrżeć w posadach, ale zmienić dotychczasowy swój wygląd polityczny— zasadniczo. Wypadki komplikowały się coraz gwałtowniej, Austrya przez usta swego następcy tronu rzucała od czasu do czasu słowem, które nie wróżyło nic dobrego.W milczącej odpowiedzi na to Rosya przedłużyła termin powinności wojskowej dla szeregów, które powinny były być już dawno zwolnione ze służby. Strach rozpoczął swoją zawrotną sarabandę nad państwami trójprzymierza i trójporozumienia.

Tymczasem, trochę nawet niespodziewanie, Austro-Węgry i Rosya ogłosiły wspólny i jednobrzmiący komunikat o demobilizacyi — i nad strwożoną, rozdenerwowaną Europą, zawiał wiatr spokojniejszy. Komunikat ten, utrzymany w sensie pojednawczym zapewniał, że Austrya „nie żywiła żadnych zamiarów zaczepnych względem swoich sąsiadów południowych“. Ale komunikat ten i demobilizacya — to jeszcze nie pokój. Do niego daleko; z Niemiec i Francyi nadciągają gorączkowe wiadomości o zaostrzeniu się i tak zawsze mających za podkład antogonizm—stosunków, wyrazem czego ogłoszenie komunikatu urzędowego, że projekt nowych zbrojeń niemieckich, jak również pokrycie ich za pomocą podatku od majątków został przyjęty.

Oczywiście na to „pogotowie niemieckie“ Francya nie pozostała dłużna w odpowiedzi; cała nieomal prasa francuska wskazuje na wszelkie ewentualności z racyi zaostrzenia się stosunków francusko-niemieckich, nie tając, że w ostatnich czasach naprężenie to doszło do bardzo znamiennych i poważnych form. Wobec tego w konkluzyi gorących artykułów prasa francuska żąda podwojenia czujności i większych kredytów na rzecz armii republikańskiej.

Do zupełnego pokoju więc — jak powtarzamy — jest jeszcze daleko. Kasza, jaka warzy się w kotle europejskim, może w przyszłości upamiętnić się w dziejach kartą — krwawą i bolesną...

Znamiennym w sprawach politycznych szczegółem jest mianowanie na stanowisko ambasadora francuskiego w Petersburgu p. Delcasségo. O ile nominacya ta wywołała w kołach rosyjskich i francuskich pewne zadowolenie, jako dająca niejako gwarancyę zacieśnienia stosunków Francyi z państwami bałkańskiemi — o tyle w politycznych sferach niemieckich nieukrywany grymas zdenerwowania, a nawet pewnej — konsternacyi.

Postawa Francyi, misya Delcasségo i coraz wyraźniejszy zwrot państw europejskich nie do Niemiec ale od Niemiec zamącił niemieckie „hoch'y“ stoletniej rocznicy Lipska...

Aby więc ulżyć irytacyi, jaka nagromadziła się w żołądku hakatystycznym, rząd pruski przypomniał sobie słowa o „wrogu wewnętrznym“—Poznańskiem i tam skierował ostrze swego miecza.

Rząd gadatliwego monarchy Niemiec nie umie korzystać z doświadczenia. Nie nauczył go niczego fakt, że milionowe fundusze, rzucone na rzecz walki z polskością, nie zdały się na nic. Wywłaszczenie nie zmieni polskiego charakteru Ks. Poznańskiego, jak nie zmieniła go Września, przemoc i ucisk.

Obecnie znów rząd wniósł do Sejmu Rzeszy projekt polakożerczy i zarządzenia dla wzmocnienia niemieckości w Poznańskiem i Prusach Zachodnich. Projekt ma na celu podwyższenie danych dotąd na podstawie ustawy Kolonizacyjnej 725 mil marek o 230 milionów, które mają być użyte na dalsze wzmocnienie niemieckości w obu prowincyach, oraz na dalszą Konsolidacyę i wzmocnienie własności niemieckiej.

Antypolski charakter projektu wyraźnie stwierdzają zawarte w nim motywy. Powiedziano tam bowiem, że niemieckość w Prusach Zachodnich i w Poznańskiem nie jest jeszcze do tego stopnia wzmocniona, aby własnemi siłami mogła prowadzić skutecznie walkę „gospodarczą“ z polskością.

Oczywiście że pod tym wyrazem „gospodarczą“ rząd pruski rozumie: wynarodawianie i wywłaszczanie z ziemi. Żywioł polski w Poznańskiem i Prusach Zachodnich czeka więc znów nowa krucyata, ale wszelkie te zakusy hakaty spełzną na niczem: Poznańskie stwierdziło już przed obliczem całego świata, że pięść niemiecka może go obedrzeć, jak bandyta rabuje bezbronnego człowieka z szat i majątku, ale ducha i serca nie — wydrze! Świadomość społeczna dojrzewa, jak owoc w słońcu południowem; naturalny udział i prawo do życia przenikają do wszystkich warstw i wszystkich społeczeństw. Dowodem tego jest — Warszawa i z małemi wyjątkami nieomal kraj cały.

Potężne hasło unarodowienia handlu i naszego stanu ekonomicznego padło i zaszczepiło się trwale na rodzinnym naszym gruncie; pesymiści, którzy wzięli na siebie rolę złowieszczych kruków—patrząc na to co się dzieje, zmienili front, bądź też zamilkli zdumieni. Handel polski wyrasta coraz mocniej, coraz widoczniej z powijaków, w jakich go dotychczas krępowano. Określenie że „wszystko już dobrze“ byłoby przesadą, ale natomiast twierdzenie, że jesteśmy na najlepszej drodze nie mija się na cal jeden z prawdą. Świadomość i — tak nam obca dotychczas — łączność i solidarność zaczyna świecić coraz jaśniejszym płomieniem; zrozumienie własnego interesu cechuje wszystkie warstwy społeczne. A nadewszystko ruch unarodowienia handlu cechuje konsekwencya i równy, spokojny pozbawiony, wszelkich ekscesów i wybryków ton, jak przystało na społeczeństwo dojrzałe i kulturalne.

Sklepy żydowskie pustoszeją — chrześcijańskie zapełniają się coraz liczniej; w wielu instytucyach finansowych wyczuwa się dążność do wyeliminowania żywiołu żydowskiego; powstają nietylko sklepy ale i hurtownie, bez których zawsze bylibyśmy w zależności obcej. Żydzi, którzy dotychczas lekceważyli sobie ruch polski, zrozumieli że jest to gra, obliczona ani na dziś, ani na jutro — ale na przyszłość. *Hajnty* i *Momenty* stwierdzają

że jest źle; uruchomiono wszystkie wpływy, i wszystkie siły, aby tylko nie opuszczać tych złotodajnych placówek, które od wieku uważano za swoją wyłączną i niepodzielną własność. Prowincya alarmuje gazety żydowskie że współdzielczość, ruch ekonomiczny, hasło omijania żydów przybiera rozmiary coraz groźniejsze! Co robić!?

Emigracya tak usilnie propagowana przez żydów wśród ludu wiejskiego — synów Izraela nie nęci. Więc szukają sobie innych dróg i innych sposobów, aby tylko nie dać się wysadzić z siodła, na którym tak wygodnie jechało się przez dziesiątki lat, popędzając skwapliwie polską kobyłkę.

A tu na nieszczęście i pierwszy, a zarazem ostatni występ pana Jagieły na mównicy Dumskiej skompromitował „46" wyborców do cna. Bez sensu, bez ładu i składu mówił ów „socyalista" tak długo, póki mu przewodniczący nie zwrócił uwagi, że Dumie wszystko jedno, ale niech go zrozumią przynajmniej stenografowie. Fiasco na całej linii!

Żydzi po niefortunnym występie „proletarjusza" łatwo zrozumieli, że na „opiekę" jego niema co liczyć, a że w społeczeństwie naszem liczba żydolubów, jak ich nazwał Ignacy Grabowski w „Dniu," jest bądź co bądź bardzo niewielka — uderzyli więc w inną stronę a mianowicie... do Francyi!

Aż tam!

Oto—wedle informacyi prasy—żydzi, zamieszkali w Paryżu, czynią przygotowania w celu zjednania podpisów kilku wybitnych pisarzy francuskich pod odezwę, mającą w najokropniejszym świetle przedstawić nasz barbarzyński „szowinizm" w oczach Europy. Jeżeli znajdzie się kilku ludzi... naiwnych, Europa dowie się od nich, że... że chcemy unarodowić handel i przemysł swój i kupować u swoich, zaiste zbrodnia niezwykła, ale niema kłopotu! Szwindle żydów nalewkowskich napewno mniej przyniosą im korzyści, jak nam szkody. Na taktyce żydów ostatnia poznała się Polska — o czym przecież oni najlepiej sami wiedzą.

Nawet prasa rosyjska nacyonalistyczna, z *Now. Wremia* na czele, której przecież o sympatyę dla nas posądzać nie można, w licznych artykułach drukowanych na temat polskiego ruchu ekonomicznego, stwierdza że społeczeństwo nasze nie uprawia żadnego, rozdmuchiwanego przez postępowe gazety rosyjsko-żydowskie „bojkotu", ale jedynie bardzo spokojnie, a zarazem i celowo dąży do wyzwolenia się z zależności i przewagi żydowskiej. Prasa ta pisze, że społeczeństwo polskie ma do tego wszelkie prawo i że są to sprawy domowe, wewnętrzne, które powinniśmy załatwić sami, bez żadnego postronnego udziału.

Wogóle coś się w dotychczasowym tak świetnie naregulowanym aparacie „kwestyi żydowskiej" popsuło. Nawet w Galicyi. Inne warunki polityczne i społeczne nie stawiają tamtejszego społeczeństwa w tak trudnem położeniu, jak nasze, w każdym razie zaznaczyć jednak trzeba, że prędzej czy później i Galicya ocknie się z długotrwałego snu żydowskiego i zechce otrząsnąć się z przewagi i wpływów judofilskich. Wszak miała ona niejednokrotnie gorzką naukę, co znaczy pasożyt żydowski, toczący organizm społeczny.

I dziwne: po szeregu lat złudzeń i mrzonek, idea asymilatorska bankrutuje na gwałt. Wali się od samych fundamentów i godzi w najzapa-

leńszych, w najgorliwszych jej apostołów. Tak znamienny, osobliwy rozłam w Kulturze Polskiej był dla sędziwego Aleksandra Świętochowskiego tym, czem jest przegrana dla człowieka, który całe życie wierzył w swój ideał. Zbankrutować w zaraniu życia jest przykrym, bolesnym wypadkiem, — zbankrutować jednak pod koniec tegoż życia — tragedyą.

A taka właśnie tragedya rozegrała się w pojęciach i wierzeniach wodza postępu polskiego. To też, kiedy zupełnie nieoczekiwanie z rozporządzenia władz „Kultura Polska“ została do czasu rozpatrzenia sprawy zamknięta, wierzyć się chce, że ten ostatni akt, nie był dla Świętochowskiego tak bolesnym ciężarem, jakby się wydawać mogło...

Świętochowski musiał zauważyć, że idea, której tak gorąco bronił i którą tak gorąco przez życie całe, od czasów pozytywizmu, propagował, okazała się fałszywą, doktrynerską, siejącą złe ziarna, z których zły wyrósł plon.

Życie wypisuje gramatykę doświadczeń bolesnemi gorzkiemi w smaku literami.

Jednym z licznych dowodów to świeżo wszczęty proces błoński datujący się jednak z smutnego okresu roku 1906 i walk na tle religijnem pomiędzy maryawitami a katolikami,

Odbyty świeżo zjazd Kółek Staszicowskich „sami sobie“ znów przyniósł zaraniarzom pewne rozczarowanie. Praca w kółkach postępuje wcale nie takim impetycznym krokiem, jak możnaby sądzić z tego, co wypisuje „Zaranie“. Okazuje się że słowa a czyny —to wielka różnica. Rozdział, jaki wytworzono pomiędzy chatą, dworem, a plebanią z konieczności musi pracę tę utrudniać, nie wydaje ona takich rezultatów, na jakie liczono i gdyby który z najzagorzalszych zaraniarzy chciał skrupulatnie obrachować plusy i minusy tej pracy „sami sobie“—przekonałby się że rachunek przynosi poważne deficyty.

Ale nie nadszedł widocznie czas jeszcze jednego smutnego rozczarowania, które jednak prędzej czy później przyjść musi.

Odbywający się prawie jednocześnie zjazd Kółek C. T. R. dał zgoła odmienne rezultaty, chociaż tam praca postępuje pod hasłem: wszyscy dla wszystkich! Okazuje się, że liczba członków wzrosła, kółka pracują coraz intensywniej, ilość instruktorów stale się zwiększa, sfera działalności ogarnia coraz nowe okolice kraju. A przecież w kółkach pracują i księża, niektórzy stanowiący chlubę całego duchowieństwa jak np. Ks. Wacław Biliziński z Liskowa—sobowtór w pracy społecznej nad ludem ks. Tyczyńskiego z Albigowei.

Więc okazuje się że „dziedzic—ksiądz—i chłop“ mogą, a jak w naszych warunkach muszą, nawet stanowić spoistą całość, na której dopiero można budować gmach powszechnego dobrobytu — i moralności.

A propos niezależności. Wystawa „Niezależnych“ cieszyła się takiem uznaniem, że nietylko rozprzedano wcale pokaźną liczbę dzieł sztuki zarówno z zakresu rzeźby jak i malarstwa, ale „Niezależni“, zachęceni wzięciem, przedłużyli termin wystawy o cały tydzień. I, stwierdzam, że w salonach b. pałacu Kossakowskich było zawsze pełno i naprawdę czuło się atmosferę prawdziwie artystyczną...

Ostatecznie niezależność zawsze zdobywa góry... Oto co w tym pyłkowym moim ułamku—miesiącu—przyniósł los, który buduje ciągle i bez przerwy wielki gmach — Jutra!

C. X. J.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

„Błonie“.

W sądzie okręgowym warszawskim rozgrywa się jedna z ostatnich scen sztuki, którą w roku 1905 wystawili maryawici Trzeba przyznać że finał kompromituje ostatecznie całą sprawę maryawityzmu. Była to spekulacya na ciemnocie ludu i sprytna gra na jego instyktach. Nie poszedł za maryawitami chłop, czytający gazety, pracujący w kółkach rolniczych, zabiegliwy, trzeźwy, realistycznie traktujący życie, ale ciemny, fanatyczny, uparty i zabobonny. Nic dziwnego, że kiedy reżyserowie odebrali mu rolę statysty, dali zaś rolę czynnego aktora, wylazła z pod kożucha dusza modlącego się barbarzyńcy, dusza, pachnąca borem, przesiąknięta mrokiem, niewidząca, brudna. I powstał dramat błoński. Dziś widzimy jego ostatnią scenę—przed kratkami sądowemi.

Dobrze w tej sprawie mówi „Tygodnik Polski“.

Mniejsza o wyrok... Sens procesu o zajściu w Błoniu jest inny.

Dotyczy on rzeczy groźniejszych, ważniejszych nawet, niż kwestya winy lub niewinności jednostek. Rozprawy sądowe pozwoliły nam wglądać w najgłębsze mroki duszy społecznej, duszy całych klas ludności naszej.

A obraz ten zaiste przejmuje grozą.

Przesunął się długi korowód świadków. Są tam ludzie rozmaici—chłopi, drobni mieszczanie, robotnicy. Zeznają. I z zeznań ich widać jedno, że ludzie ci nie zdają sobie zupełnie sprawy, ani z tego, co czynili inni, ani nawet z tych zajść, w których sami udział brali. Był naprzód zabór kościoła katolickiego przez maryawitów i wyrzucenie księdza z probostwa, była po tem procesya katolicka, która udała się do kościoła, by go odebrać—była w końcu bitwa. Kto się bił — a przedewszystkiem o co walczono, tego żaden z uczestników powiedzieć nie umie. Maryawicka wiara jest lepsza „mówi świadek“ — „nam księża nie każą mordować, ani bić“. A katolicy? „zapytuje sąd“. „Ja katolikiem nie jestem“. Na zapytanie, jaka jest różnica między maryawityzmem, a katolicyzmem, słyszymy odpowiedź, że „niema żadnej“, tylko „ta jest lepsza“. Dlaczego więc ludzie ci wystąpili z Kościoła, dlaczego tym, którzy się z nimi nie połączyli, odebrali ich świątynię dla-

czego jej potem bronili? Nie wiedzą. Zabierali i bronili nieświadomie — bo takie ktoś rzucił hasło.

A jakież morze nienawiści przewala się w duszach tych ludzi! By obciążyć przeciwnika, nie cofają się przed żadnem oskarżeniem, oskarżeniem zawsze bezsensownem, dającem jedynie miarę wezbranej nienawiści. Oto ktoś głosi, że katolicy widłami w brzuch kłuli kobietę, że nad trupem jej się znęcali — lekarz stwierdza, że denatka zmarła od uderzenia w głowę. Inny jeszcze został postrzelony — tylko nie wie, w który bok. O lekarzach, którzy pospieszyli z pomocą mówi się, że „dobijali rannych". Lekarze ci oczywiście byli katolikami. Zajścia błońskie stały się tematem złośliwej legendy, która rośnie wciąż i uniemożliwia poznanie prawdy.

Czy ludzie ci są poprostu źli? Nie. W dramacie błońskim nie brali udziału zbrodniarze, ani zawodowi kłamcy — z jednej i drugiej strony występował, ten sam chłop polski, ten sam robotnik polski, ani zły szczególnie, ani szczególnie cnotliwy — tylko ciemny, ciemny, ciemny! Gdy słyszy się zeznania świadków, całe zajście staje się zrozumiałe. W tych głowach dzikich, w tych sercach nieufnych — wierzących tylko takiemu, który umie ciemność wyzyskać — przyjmie się wszelkie ziarno dobre i kąkol zarówno. Dość, by pojawili się źli siewcy, a lud, który zdolny byłby może do wzniesienia się na szczyty bohaterstwa, przemienia się w dzicz fanatyczną, gotową do każdej zbrodni i do każdego kłamstwa.

Przywykliśmy w ludzie upatrywać fundament przyszłości narodu. I mamy słuszność w zasadzie. Ale na Boga — jeśli chcemy budować na tym ludzie, dajmy mu światła więcej!

Czy może być zgoda?

W prasie polskiej zapanował prawie jednolity ton w stosunku do kwestyi żydowskiej. Z pism codziennych jeden tylko „Kurjer Polski" otwarcie przeciwstawił sie bojkotowi, a „Słowo" dość wstrzemięźliwe zajmuje w tej sprawie stanowisko. P. Straszewicz, redaktor „Kurjera" wystąpił niedawno z „humanitarnym" wielce i moralizatorskim artykułem, nawołującym do zgody i harmonii, i spotkał się z krótką, jędrną odprawą „Gazety Warszawskiej", którą poniżej przytaczamy:

Między nami a ludnością żydowską w tym kraju jest stan walki— jest to fakt objektywny, który rozmaicie można sądzić, lecz którego nie widzieć nie można.

Interesy nasze wymagają, by na ziemi polskiej były miasta zaludnione przez ludność polską. Warunkiem niezbędnym życia dla narodu polskiego jest wzięcie w swe ręce działalności handlowej, wymagają tego interesy ekonomiczne i zdrowie moralne społeczeństwa, które musi zwyrodnieć, jeśli nie wykonywa wszystkich funkcyi życiowych.

Żydzi zaś pragną na ziemiach polskich się skupić i tutaj swój byt społeczny urządzić; jedynem ich zajęciem jest pośrednictwo handlowe, muszą więc wszelkimi siłami się bronić przed usuwaniem im z pod nóg podstawy ich bytu. Wśród żydów rośnie stale świadomość odręb-

ności i wzmaga się i tak już dość potężna solidarność, nikt też myślący realnie nie może myśleć o asymilacyi ani dziś, ani w przyszłości.

Stąd wytwarza się sytuacya taka, że waży się kwestya czy ta ziemia będzie ziemią polską, czy polsko-żydowską.

Interesy polskie i żydowskie są tak dalece sprzeczne, że nie można równocześnie tych i tamtych bronić. Trzeba wybierać, oświadczyć się po stronie polskiej lub żydowskiej.

Kto zaś tę sytuacyę chce zaciemnić, kto chce społeczeństwu polskiemu wmówić, że między żydami i Polakami może zapanować święta zgoda, jeśli społeczeństwo zaniecha wysiłków, zmierzających do spolszczenia miast i wytworzenia polskiego handlu, ten świadomie lub nieświadomie służy interesom żydowskim.

Tu nie chodzi wcale o nienawiść do kogokolwiek, tu chodzi tylko o to, że miłość do Polski i troska o jej przyszłość zmusza do działania, które jest sprzeczne z interesami żydowskimi, ruskimi, niemieckimi. Trzeba wybierać w razie sprzeczności tych interesów i oświadczyć się albo po jednej albo po drugiej stronie. *Tertium non datur* — oto czego nie rozumie p. Straszewicz. Pan Straszewicz pragnie pracować dla Ludzkości przez duże L., i widzi w niej coś realnego, wcielenie Budowniczego świata, my sądzimy, że ludzkość jest fikcyą, a sumę dobra na świecie można pomnażać li tylko pracując w określonym czasie dla własnego narodu. Praca dla Polski i wytrwała obrona interesów narodu polskiego, nawet z krzywdą innych narodów, jedynem może być dla nas kryteryum i wskazaniem.

Podobnie jak w Poznańskiem nie można służyć jednocześnie interesom polskim i niemieckim, a sprzedaż ziemi w ręce niemieckie jest potępiana i piętnowana przez opinię polską, podobnie jak w czasie wojny nie wolno osłabiać ducha armii przez nawoływanie w imię ideałów pacyfistycznych do dezercyi, lub pomagania nieprzyjacielowi, tak w chwili dzisiejszej trzeba stanąć wyraźnie w szeregach polskich lub żydowskich.

Nie przekonania, lecz czyn musi być podstawą do oceny działalności publicznej z punktu widzenia moralności narodowej".

Kobieta w rodzinie.

Interesujący odczyt wygłosiła na ostatniem posiedzeniu warszawskiego Koła Ziemianek p. Jadwiga Marcinowska, znana i utalentowana poetka. Oto, jak zdaje z niego sprawę Eug. Żmijewska w „Słowie".

„Nie było szczęścia w domu, bo go nie było w ojczyźnie".

W tych słowach jest błąd zasadniczy.

Bez względu na warunki zewnętrzne, w domu szczęście być powinno, bo jest ono źródłem mocy przyszłych pokoleń. Pod „szczęściem" — rzecz prosta — nie należy rozumieć bezmyślnego, sybaryckiego „użycia", jeno pogodę i zgodę, któremi zbroi się dusza do przyszłej walki z życiem. Gdy źle się dzieje na zewnątrz, tem większa wewnątrz domów powinna być jedność. tem większe domowe szczęście.

...Dom, stworzony przez kobietę, jest takim, jakim ona stworzyć— umie. Obowiązkiem jej wytwarzać ład, piękno, zdrowie, przestrzegać prawdy.

W wychowaniu paru ostatnich pokoleń było za mało religijnego czynnika, za mało usiłowań do rozbudzenia w dziecku duchowości, do zadzierzgnięcia z zaświatem związku nie mistycznego, ale rzeczywistego, opartego na miłości do Stwórcy i ludzi, miłości, nakładającej na barki poczucie obowiązków.

A pierwszym obowiązkiem — być szczęśliwym — szlachetnie, twórczo. Zwykliśmy uważać szczęście za przywilej, za coś, co powinno nas spotkać. To błąd wielki, My sami winniśmy na spotkanie szczęścia wychodzić. Droga ku niemu stroma; wciąż idzie w górę, ku wewnętrznemu udoskonaleniu.

Aby je osiągnąć trzeba zrozumieć, że każdy nasz czyn, każde słowo — tworzy. I nikt naprawdę nie jest małym, tylko taki, który nic z siebie wytwarzać nie chce.

Odprawa.

Z powodu naprężenia stosunków polsko-żydowskich w Królestwie, z powodu ujawnienia potęgi żydowstwa na ziemiach polskich, znany p. Dubrowskij, niegdyś życzliwy, a obecnie bardzo surowy korepetytor polszczyzny, napisał na łamach „Odes. Nowosti“: „Nędzni niewolnicy, zasłużyliście na swych srogich władców!“

P. W. Rzymowski odpowiedział w „Prawdzie“ listem otwartym do pana Dubrowskiego, z którego ustępy lepsze wyjmujemy:

Tak! wiemy, że można znieważać nas bezkarnie. Wiemy o tem, i Pan także wiesz to doskonale, że nie trzeba być ani zuchwałym, ani nawet odważnym na to, aby ubliżyć najbezczelniej. Nie trzeba wcale na to być wielkim. Oh! nie trzeba być Dostojewskim, aby imię polskie obryzgać błotem, ani Gorkim, aby owo błoto zaprawić ironią. Wystarcza być gadziną, miernotą, w nizinach pełzającą, aby całe naręcza kolców i śmieci, z rynków publicznych zebrane, spokojnie w twarz polską — nieosłoniętą — ciskać.

Głos Pański roztapia się i bez reszty niknie w chórze innych głosów, które, jak Pan przyznajesz to sam, zaszczytu nie przynoszą Rosyi. Splata się z nimi głos Pański harmonijnie w rozległą i straszną pieśń, która nam, Polakom, towarzyszy od kołyski do grobu, i która tylko nam, Polakom, może w kawałkł nie poszarpać włókien nerwowych, tylko nam, którym przedtem pogruchotano kości.

Bo i czemże głos Pański w treści zasadniczej różni się od głosu owego czarnosecińca, który w interesie litwactwa tęskni do rządów Murawjewa wileńskiego? Czem głos Pański różni się od głosu pana Bikermana? Ten ostatni, stwierdzając, że odporność społeczeństwa polskiego względem Żydów rośnie w miarę łagodnienia rządów rosyjskich w Królestwie, pisze: „Pod rządami Hurki Polacy nie prześladowali Żydów. I gdyby obecnie osadzić w Warszawie Murawjewa wileńskiego, to bojkot Żydów ustałby natychmiast“.

Następnie zadaje przeciwnikowi kilka pytań.

Czy Petersburg posiada 40 proc. ludności cudzoziemskiej? Czy w Moskwie podczas wyborów do Izby państwowej zdarzył się wypadek, iżby ani jednego Rosyanina nie dopuszczono do grona wyborców? Czy o losach mandatu w któremkolwiek z miast rosyjskich rozstrzygała ludność nierosyjska?

Odpowiedz Pan naprzód na te pytania! Odpowiedz, czy w sercu Rosyi rozległ się okrzyk, ażeby przestała istnieć, ażeby przestała być sobą? Czy w stolicy pańskiego narodu Żydzi wystąpili z hasłem podporządkowania interesu rosyjskiego interesom własnym? I, na domiar, wyobraź Pan sobie, że Żydzi stanowią szóstą część ludności Pańskiego kraju, i że obcym posługują się językiem, i że zwartą masą obsadzili najwybitniejsze ogniska kultury, i że główny ośrodek swoich interesów stawią w poprzek jedynej drogi, na której rozwinąć się może przyszłość Pańskiej ojczyzny. Tak! zważ Pan to w myślach swoich, zważ to wszystko na szalach sumienia, nim ochrzcisz nas mianem antysemitów.

Tymczasem zaś, pozwól Pan powiedzieć sobie, że gdybyśmy w Polsce Żydów mieli w takim stopniu spolszczonych, w jakim Żydzi w Rosyi są zruszczeni, to wcaleby u nas „kwestya żydowska" nie istniała. My wszystkim żydom, którzy na wspólnym z nami gruncie narodowym stają, szeroko bratnie otwieramy ramiona. Wszelako z tymi, którzy się nam na każdym przeciwstawiają kroku, liczyć się musimy, jako z wrogiem.

Nasze zacofanie.

W jednym z numerów „Prądu" pisaliśmy o niebezpieczeństwie przedystansowania nas przez rosyjskie społeczeństwo w rozwoju wewnętrznym, oświatowym i ekonomicznym. Podaliśmy kilka cyfr charakterystycznych z dziedziny dość specyalnej, choć ważnej, jak pożarnictwo. Obecnie poseł Wł. Grabski w „Słowie" podaje nader interesujące zestawienia stanu oświaty ludowej u nas a w Rosyi. Okazuje się, że nawet w tej dziedzinie zostaliśmy w tyle, Oto jego cyfry:

W r. 1880 w 50 guberniach Cesarstwa było 20,483 szkół początkowych wiejskich i 1,026,474 uczniów, w Królestwie zaś w tym samym czasie 2,284 takichże szkół i 114,441 uczniów czyli że na 100 szkół i 100 uczniów w Rosyi u nas było 11 szkół i tyluż uczniów. W r. 1911 stosunek ten zmienia się jeszcze bardziej na gorsze. W Rosyi widzimy już 76,617 szkół i 4,479,865 uczniów, gdy w Królestwie szkół mamy wprawdzie także więcej: 3,760 z 251,661 uczniami, ale przyrost to tak dalece mizerny, że czoło nasze wstydem okryć powinien. Cofnęliśmy się więc i, jeśli tak dalej pójdzie, cofać się nie przestaniemy wobec siły rozpędowej, jakiej nabierają tamci. W r. 1911 ogólna liczba dzieci, uczących się w Rosyi, w szkołach początkowych wynosiła 5,182,982, to znaczy 42 na 1000 mieszkańców, w Królestwie zaś dzieci uczących się w szkołach początkowych było zaledwie 359, 034, t j. 30 na 1000.

Jak oblicza p. Grabski, 144,000 dzieci rocznie w Królestwie pozbawione jest tej nowej nauki, jaką mają już w Cesarstwie.

Ciekawem również jest porównanie oświaty ludowej naszej z żydowską.

U nich niema zupełnie analfabetów. Każde dziecko musi przejść jakąś szkołę, każdy umie czytać, pisać, no i rachować, oczywiście. Chedery, to są dawne uczelnie domowe, które otrzymały legalizacyę. Takie nauczanie było w zwyczaju i w polskich domach; ale nam zostało zabronione, uznane za sprzeczne z prawem, karane sądownie i administracyjnie. W r. 1904 na 10,000 ludności chrześcijańskiej w Królestwie przypadało 7 nauczycieli, uczących w 4.9 szkołach; na tyluż żydów 32 nauczycieli i 27 szkół — w chederach, talmud-torach i t. p.

Rehabilitacya polityki.

Dzisiejsze zawikłania polityczne jasno wskazują, że długo jeszcze będziemy czekali na „trzecią dobę wieków" — dobę całkowitego panowania ducha chrześcijańskiego, przynajmniej — w polityce. Z subtelną ironią mówi o tym p, Perzyński w „Tyg. Ilustrowanym":

Śmiało rzec można, że to, co się obecnie w świecie dzieje, jest w najpiękniejszem tego słowa znaczeniu rehabilitacyą polityki.

Dla przykładu weźmy Albanię. Wiadomo jest, że jeśli ta wojna którą nas od paru miesięcy straszą, wybuchnie, to bardzo łatwo może się to stać z powodu Albanii. Naród albański, dzięki kulturalnym swoim wysiłkom, doszedł do tego stopnia rozwoju cywilizacyjnego, że wyłoniła się niezbędna potrzeba przyznania mu niepodległości. Europa mało znała dotychczas Albanię. Wynikało to z dość trudnych warunków podróżowania po tym malowniczym kraju. Istniał tam mianowicie starodawny tradycyą uświęcony obyczaj, że każdego podróżnika który przekraczał granicę Albanii, specyalna świta, kwiat młodzieży albańskiej, wedle opowiadań tychże podróżników, odprowadzała do ustronnej jaskini i gościła przez parę tygodni, dopóki rodzi na podróżnika nie nadesłała tak zwanego „okupu", to jest drobnej kwoty od kilkunastu do kilkudziesięciu tysięcy franków. Był czas, że po Europie krążyły oszczercze pogłoski, że podróżników bez okupu nie wypuszczano. Jest to fałsz absolutny. Albańczycy odznaczają się wysoką bezinteresownością w sprawach pieniężnych i podróżników wypuszczali zawsze, tylko tych, którzy nie mieli na okup, wypuszczano ratami: najpierw głowę, a potem resztę ciała. W każdym razie, ponieważ okup wymagał przy obliczaniu kosztów podróży pewnego naddatku, więc to zniechęcało oszczędniejszych turystów, którzy przekładali nad malowniczą Albanię burżuazyjną, ale tańszą Szwajcaryę.

Ważnem jest jednak, że ostatecznie, mimo pewnego rodzaju odosobnienie, w jakiem z przytoczonych powyżej względów znajdowała się Albania, promienie jej cywilizacyi przeniknęły nareszcie do Europy. I uczynił się gwałt. Dyplomatom wielkich mocarstw aż włosy powstawały na głowach.

— Jezus, Marya! Początek dwudziestego wieku i Albania nie ma jeszcze niepodległości.

Swiatło prawdy i sprawiedliwości przeniknęło do zrutynizowanych mózgów. Dziś niema już sporu o niepodległość albańską. Ta kwestya jest już stanowczo zdecydowana, chodzi tylko o to, aby niezależna Albania była jak największa. Europa przejęta podziwem dla wysokiego poziomu etycznego Albanii, dla wysiłków myśli albańskiej, dla nauki i sztuki albańskiej, ścierpieć nie może, aby choć jedna piędź ziemi albańskiej pozostała pod panowaniem Turków, czy dostała się pod jarzmo serbskie.

I ta sympatya Europy nie ogranicza się jedynie do platonicznych westchnień i pobożnych życzeń, które wiecznie życzeniami pozostają. O, nie... Skoro raz wielkie mocarstwa doszły do przekonania, że Albania, dzięki nieprzerwanej pracy kulturalnej, dojrzała do niepodległości, gotowe są z bronią w ręku pomódz jej w wywalczeniu swoich najświętszych praw. A nawet nie pomódz jej, tylko poprostu wywalczyć za nią. Kilka milionów rezerwistów czeka niecierpliwie w Europie na tę wielką chwilę, w której będą mogli, każdy wedle skromnych sił swoich, przyczynić się do wielkiego tryumfu sprawiedliwości.

Skoro więc cała Europa może „stanąć w ogniu", że użyję popularnego politycznego terminu, z powodu takiej już niepodległościowej subtelności, jak przesunięcie przyszłej granicy albańskiej o kilkanaście mil na północ, czy na południe, czyż nie jest to najlepszym dowodem, że duch romantycznego idealizmu ożywia jeszcze działania wielkich mocarstw i czyż ta groźba wojny i miliardy, wydawane niepotrzebnie może na mobilizacye, jedynie aby wzniosłym hasłom stało się zadość, nie są najlepszą rehabilitacyą polityki?

Pytania i odpowiedzi.

Jakie dzieła mogłaby mi Sz. Redakcya polecić dla poznania stosunku między Katolicyzmem a najważniejszemi zagadnieniami kulturalno-społecznemi. Odpowiedź: Sądzimy, iż przytoczone poniżej książki wystarczą dla orjentacyi ogólnej, a niektóre z nich dadzą przygotowanie wewnętrzne do pracy społecznej.

K.s Antoni Szymański: „Uświadomienie Katolickie": Bibl. Prądu № 4. C. 60 str. 166.

O. Gabriel Palau T. J.: „Katolik w czynie". Przekład według oryginału hiszpańskiego. Warszawa. Nakładem Księgarni M. Szczepkowskiego. Str. 156, cena 40 kop.

F. W. Foerster: „Wychowanie człowieka". Warszawa 1913. Cena 3 rb.
Ks. Arcybiskup Teodorowicz: „Katolicyzm a cywilizacya". Cena 30 kop.
O. Guthbert: „Ideały katolicko-społeczne". Bibl. Dzieł. Chrześc. Zeszyt 89. c. 1 rb, str. 141.
Ks. A. Ehrhard. Katolicyzm a Kultura nowoczesna. Przełożył Ks. Z. Cieplucha. Poznań. Nakładem księgarni św. Wojciecha 1909 r. Głosy na czasie 16. str. 75, c. 30 k.
Ks. Arcybiskup Ireland: „Kościół i czasy obecne". Warszawa 1907 r. str. 96. c. 30
Ks. Biskup P. Keppler: „Więcej radości". Bibl. Prądu № 5, c. 40 k. str. 133.
Paweł Krzyżny: „Głos czasu—głosem Boga".
Ankieta „Przeglądu Powszechnego". Kraków 1906 r.
Seweryn Saryusz Zaleski: „Bojaźń prawdy i potrzeba prawdy w piśmiennictwie" str. 16 c. 20 k.

Objaśnienie.

Literatura katolicka w ciągu ostatnich lat dwudziestu rozrosła się ogromnie. Nawet w ubogiem piśmiennictwie polskiem pod tym względem widać wielki postęp. Dość przejrzeć nowo wydane dziełko p. n. „Uświadomienie katolickie", stanowiące obszerny katalog rozumowany, ułożony systematycznie, przydatny dla osób, które pragną w ojczystym języku poznać literaturę katolicką.

Na jej ogólny rozwój wpłynęły zapewne nowe odkrycia naukowe, dociekania filozoficzne i bogacąca się w dokumenty dawne oraz najświeższe przeszłość oraz chwila obecna, ale najwięcej sama kultura nowoczesna wobec której katolicyzm zająć musi pewne stanowisko, a dalej żywy udział Kościoła w rozwiązywaniu kwestyi społecznej. Fakt, że kultura nowoczesna rozwinęła się po części pod wpływem czynników akatolickich lub niechrześcijańskich, musiał wywołać zapytanie, czy praca katolików w nowem środowisku jest możliwa. A jakkolwiek Kościół określał jeszcze w 1-ej połowie XIX w. stanowisko swoje wobec nowych objawów życia społecznego, słowa Jego różnie były komentowane. I oto jedna z przyczyn rozwoju literatury katolickiej. Co zaś do kwestyi społecznej, to chociaż, ściśle biorąc, stanowią ją niedomagania tylko klas materyalnie upośledzonych, a więc robotników, włościan i mieszczan drobnych, jednak należy ona do całokształtu sprawy narodowej ponieważ robotnicy i chłopi są częścią organiczną, żywą, przeważną narodu.

Nakazując katolikom zajmować się kwestyą socyalną, Kościół wtłoczył nas w wir życia publicznego, skłonił ku pracy par excellence narodowej dał nam w encyklikach papieskich ogólne podstawy i oryentacyę jak działać mamy, wreszcie pośrednio powołał szeregi jednostek zdolniejszych do krzewienia ideałów społecznych za pomocą broszur, podręczników i traktatów, że tylko to wymienimy, aby uwydatnić wzrost literatury katolickiej.

Stoimy przeto wobec obowiązku pracy dla dobra narodu. Wysiłki nasze odpowiadać mają ideałom katolicyzmu, a dotykać tych dziedzin życia będą, które są najbardziej zaniedbane i najrychlejszej domagają się upra-

wy. Bo gdy przyjrzymy się bliżej życiu narodów katolickich, to zauważymy, że wszędzie prócz zadań wspólnych, jak nauczanie prawd wiary, katolicyzm w danym kraju ma zadania odrębne pilniejsze, mniej lub więcej odmienne od pracy w krajach obcych. Misyonarska działalność np. niezbędna jest w Anglii w celu nawrócenia akatolickiej większości narodu. Łączenie się na gruncie religijnym katolików francuskich, dotąd jeszcze idących w odosobnieniu, wobec bezprawia administracyjnego i ustaw, religii wrogich, jest hasłem wysoce aktualnem we Francyi.

W Hiszpanii będzie nim podjęcie na większą skalę opieki społecznej nad robotnikami. A u nas? Kto zna cokolwiek stosunki galicyjskie ten wie, że sprawa unii jest sprawą religijną i narodową nieznaną gdzieindziej. Jest ich wiele zresztą. Co do niektórych zachodzą wątpliwości, rozwiane w innych krajach np. udział księży w pracy społecznej. Wydając przed 7-u laty ankietę o zadaniach katolicyzmu w Polsce redakcya „Przeglądu Powszechnego" stwierdziła potrzebę akcyi specyalnej w Polsce na podstawach i według pojęć katolickich. Ankieta Przeglądu jest dowodem, że chciano zebrać materyał do działalności wspólnej. Materyał i to poważny zebrano, odpowiedzi napłynęło około 100, z tych jedną z najlepszych, przez znakomite sformułowanie, ale nierozwiniętą jest, naszym zdaniem replika ks. Zbyszewskiego. Powiada on: „Głównym zadaniem katolicyzmu u nas jest urobienie nas na społeczeństwo narodowe, oparte głównie na Kościele katolickim". Ale aby takim się stać, musimy poznać potrzeby narodowe, musimy chcieć pracować, musimy poznać stosunek ideologii katolickiej do współczesnych objawów życia publicznego, a ku temu konieczne jest poznanie w tym przedmiocie literatury.

Literaturę dzieł katolickich, których spis wyżej wymieniamy, ugrupować można dwojako: ogromna większość poleconych książek daje zasób wiadomości technicznych, które niezbędne są do poznania sprawy społecznej i które pomagają do zrozumienia roli, jaką katolicyzm odgrywa lub odegrać może w narodzie. Pożytek z tych dzieł jest przedewszystkim umysłowy. Drugie powinny stać się głosem sumienia naszego. Celem ich jest wytworzenie zmian duchowych władz naszych, a więc udoskonalenie wewnętrzne. Natchnione, pełne autentycznych słów Boskich jak również słów największych miłośników Boga, książki te działają na wolę, pętając ją i poddając nakazom Boskim, sercu dają żywą chęć mnożenia czynów dobrych jaknajszybciej i najobficiej, umysłowe dociekania równoważą z prawdami, których katolicy zarzpeczać nie mogą.

Do tego rodzaju utworów bez zaprzeczenia należy „Katolik w czynie". Jest to zbiór wskazówek i nakazów, jak żyć czynnie owocnie i społecznie. Książeczka składa się z trzech części: pierwsza ma motto: „unikaj złego" druga—„czyń dobrze", trzecia—„szukaj pokoju". Charakter bardziej ascetyczny części pierwszej, zaciera się w części trzeciej, najwięcej uwzględniającej dręczące nas pytania o wolności, postępie, pracy społecznej i—zgodzie z nauką Kościoła. Do najpiękniejszych stronic należą w 1-ej części — rozdziały XI, XIII, XVII; w ostatniej zaś — rozdz. I, III, XV. Autor rzadko mówi od siebie. To Bóg przemawia do czytelnika, a wskutek tego autorytet słów, podanych w książce, wzrasta do maximum. Czujemy, zwłaszcza czytając część 3-ą, jak wyprowadzono nas z samotności

i pustki, w której wiele najpobożniejszych jednostek pogrążać się lubi. Jak zmuszono nas do wstąpienia na wrzącą życiem widownię ludzką i kazano słuchać Boga. Nauka Jego to nie tylko przestrogi, jak strzedz się niebezpieczeństw dla ducha, ale przedewszystkiem wskazanie, jak działać mamy w miłości Bożej. Układ książki jest przedziwny: zadawala ona potrzeby rozumu, ożywia uczucie, zaspakaja wymagania estetyczne. Jest to jeden z rzadkich utworów religijnych, który odpowiada potrzebom rozmaitych organizacyi duchowych. Jest w tej książce umiarkowanie dzięki któremu ani lękamy się życia, ani obojętniejemy na przechodzące wypadki społeczne. Jest w tej książce drogowskaz, abyśmy żyli, idąc środkiem gwarnej życiowej drogi, ale idąc z myślą i czynem katolickim.

Do rozmyślań o życiu, do ugruntowania w człowieku charakteru, wreszcie do kierownictwa duchowego sobą i blizkimi nadaje się obszerne dzieło Foerstera „Wychowanie człowieka". Jest to największy utwór znakomitego pedagoga, książka jego ma znaczenie dla tych, co znudzeni komunałami i moralizowaniem pragnęliby i w sobie i wśród swoich wykształcić głębszy pogląd na życie. Dzieło Foerstera zaleca się chrześcijańskim pojęciem o powołaniu człowieka. Autor stoi na stanowisku Kościoła, oddając pierwszeństwo zawsze i wszędzie kulturze moralnej i duchowej przed umysłową i techniczną. Omawia on także drobiazgi życiowe, na które nie zwraca się powszechnie uwagi, a które mają wagę swoją i przez swą liczbę i przez to, że współdziałają tworzeniu się indywidualności ludzkiej. Jeżeli inne książki zorjentują nas, dlaczego i co czynić mamy, ta da nam gotowość „wewnętrzną" do czynów i do kierowania czynami innych. Dlatego stoi ona na pograniczu literatury, że tak powiem, wychowawczej i informacyjnej oraz uświadamiającej.

Przechodzę do omówienia dzieł, które, jak wspomnieliśmy, wyjaśniają stosunek Kościoła do współczesnych objawów życia. Przedewszystkim zwróciłbym uwagę na broszurę ks. arcybiskupa Teodorowicza „Katolicyzm a cywilizacya". Krótka rzecz jego dobra jest jako popularne, bardzo trafne przedstawienie stosunku Kościoła do kultury nowożytnej i sprawy społecznej. Pełna entuzyazmu i optymizmu powinna otrząsnąć z bojaźni tych, którzy dotąd wszędzie widzieli niezwyciężonego, podstępnego wroga. Należałoby ją przeczytać przed innemi dziełkami, które wymieniamy w spisie. Autor należy do tych działaczów i pisarzy, którzy rzucają mosty tam, gdzie inni pogłębiają przepaść. W mowie swej, wygłoszonej na zjeździe katolickim w r. 1907, dostojny pasterz wbrew ponurym głosom pesymistów i starców z naciskiem powtarza, iż niezgoda z Kościołem wypływa w wielu wypadkach z nieznajomości stanowiska Kościoła, myśl tę szerzej rozwinął Ehrhard w dziele „Katolicyzm a kultura nowoczesna", dotknęli jej również Guthbert w swych „Ideałach społeczno-katolickich" i Ireland w książce „Kościół i czasy obecne", wreszcie osoby, odpowiadające na ankietę „Przeglądu Powszechnego".

Wielu katolików, ba, wielu zdolnych, pełnych talentu, pisarzy upatruje w Kościele twierdzę konserwatyzmu t. j. niezmienności w zasadach i stosunku do życia. Działalności społecznej zaś pragnęliby nadać znamiona dawne, średniowieczne; nieprzepartym murem odgrodzić się od wszelkich nowych idei i poczynań, zwłaszcza, gdy wśród głosicieli ich i pionerów

znajdują się akatolicy lub wrogowie katolicyzmu. Katolik konsekwentny według nich musi być zachowawcą. To z chlubą przez niektórych noszone miano katolika konserwatysty czas wielki porzucić. Konserwatyzm Kościoła jest samoistny, odrębny, wynikający z Prawd objawionych, których Kościół jest krzewicielem i stróżem. Ale tak jak Kościół czy to w rządzie własnym, czy to w prawie swojem t. j. kanonicznem czyni zmiany, tak samo i my możemy, a nawet niekiedy musimy przekształcać warunki życiowe oraz brać udział czynny w postępie społecznym. Zwłaszcza tam, gdzie do miana zachowawcy przylepione są wzgardliwe etykiety, katolicy powinni donośniej mówić o postępie i urzeczywistniać hasła postępowe. Dobrą odprawę konserwatystom dają arcybiskupi: Teodorowicz i Ireland, a ze świeckich prof. Czerkawski w ankiecie „Przeglądu", Koneczny i Morawski. Tego ostatniego przytaczamy świetne zdanie: „Chrystus nie stworzył Królestwa tego świata. Apostołom swoim i uczniom kazał nieść słowo Boże i ducha Bożego w autonomię ludzkich urządzeń, uznając tę autonomię, tę dziedzinę wolnej woli, samotwórczości ludzkiej". Autonomia — to wolność. Nie lękajmy się słowa które spaczają, raczej straszyć nas powinna odraza doń okazywana. Najtrafniej stosunek Kościoła do wolności osobistej przedstawił Guthbert. Absolutyzm Kościoła, zresztą dziś może wyraźniejszy, nigdy nie był kompletny. Nie przejmujmy się tą ideą. Historya Francyi wskazuje nam, ile zła wyrządził kościołowi absolutyzm pseudooświecony Ludwików, a historya Ameryki Północnej, ile dobra wyświadczyła tam wolność ogłoszona Kościołowi katolickiemu.

Bardziej zawikłaną sprawą od poprzednich jest klerykalizm. Jeżeli wskutek ignorancyi, czy złej woli, przeciwnicy nasi mieszać go będą i utożsamiać z katolicyzmem, jeżeli dalej jakiekolwiek wystąpienie w obronie, czy w imię zasad katolickich okrzyczą klerykalnem, wówczas, rzecz prosta, damy im odprawę.

Klerykalizm ma jednak inne, ściślejsze znaczenie. Polegać on może na bezwzględnem, koniecznem poddawaniu się we wszystkich dziedzinach życia społecznego kierownictwu duchowieństwa. Duchowieństwo według klerykałów powinno dawać inicyatywę i rządzić społeczeństwem, a więc i polityką ogólną i instytucyami gospodarczemi, i oświatą i dobroczynnością. Usuwanie się zaś jego z pewnych placówek powinno być wskazówką dla świeckich, że i oni cofnąć się mają. Tymczasem dwa świetne stronnictwa — katolickie belgijskie i centrum niemieckie, w których pomimo słabego udziału duchowieństwa kierunek jest szczerze katolicki, dają jaskrawy przykład, że świeccy mogą samodzielnie prowadzić pracę narodową, opartą na zasadach katolickich.

Przeciwko klerykalizmowi występował prof. M. Zdziechowski. Głos jego jest zamieszczony w ankiecie „Przeglądu". Przyczynki do klerykalizmu znajdą czytelnicy w książkach Ehrharda i Irelanda. Teraz zwracamy uwagę na kwestyę, mającą znaczenie dla tych, co interesują się ruchem umysłowym.

Groźnie—na pozór—przedstawia się rzekoma nieodpowiedniość myśli katolickiej, wykształconej w średniowieczu, z myślą nowoczesną. Mówią, że metoda, obierana przez teologów, filozofów i socyologów oparta na spe-

kulacyach metafizycznych i logice niezgodna jest często z metodą nowoczesną, wspierającą się na doświadczeniu i historyi. A jeśli metody t. j. drogi poznania prawdy nierówne są i obce sobie, to niema mowy o porozumieniu. W rzeczywistości jednak ten rozłam coraz bardziej się zaciera. Książka Ehrharda stanowi dość dobry wykład o tem, jak uniknąć można nieporozumień.

Ktoby chciał przeniknąć się ideą społeczną, ten prócz świetnych uwag „Katolika czynnego" winien zapoznać się z broszurą „Głos czasu—głosem Boga" Guthberta rozdziałem „Praca społeczna ze stanowiska religijnego" oraz z Irelanda „Kościół i czasy obecne". Początkowy rozdział pierwszej sugestyonuje, że tak powiemy, czytelnika. Nie przekonywa go za pomocą liczb, nie rozszerza widnokręgu umysłowego przedstawieniem np. socyologii katolickiej, ale daje coś nowego całkiem: wiarę, iż działając społecznie, odpowiadamy na głos Boga.

Ireland jest entuzyastą, który woła, aby patrzono na ogrom pola do pracy społecznej. Jest on optymistą, który ani na chwilę nie wątpi o zwycięstwie. Nie waha się krytykować, aby tem rychlej skłonić katolików do pracy. Spokojniej pisze Cuthbert, wskazując, że „praca społeczna wszelkiego rodzaju jest jedną z oznak przebudzenia się ducha religijnego w naszych czasach". Zdanie charakterystyczne ze względu na zbliżenie dwuch pojęć — praca społeczna i duch religijny. Sporo wreszcie materyału do kwestyi społecznej znajdą czytelnicy w ankiecie „Przeglądu". Ankietę ułożono w czasach zawieruchy rewolucyjnej w Królestwie, a przesilenia wyborczego w Galicyi, kiedy socyalizm ukazał się jako widmo krwawe, i groźne.

W broszurze „Głos czasu", a zwłaszcza w rozdziale „Małżeństwo" książki Cuthberta, zawarte są poglądy na aktualną dziś sprawę kobiecą. W powyższych silnie uwydatniono potrzebę uznania i popierania samodzielności kobiecej.

Dziwne żądanie zgłosił biskup moguncki Keppler, żądanie abyśmy się radowali. Radość zanika. Wysychają nie tylko nadprzyrodzone źródła radości, ale i naturalne t. j. te, których życie powszednie nam dostarcza. Dostojny pasterz uczy, jak mamy z nich korzystać, jak naginać wolę, aby radość nie malała i dlaczego my, chrześcijanie, bardziej niż inni, w życiu, powinniśmy się radować. Pesymizm nigdy nie stanie się bodźcem do pracy społecznej; wprawdzie są piękne, pesymistyczne dzieła, pobudzające do czynów, ale działają one na jednostkę i wyjątkowo. Duch narodu jednak musi być owiany optymizmem twórczym, aby początki celem zamierzonym mógł uwieńczyć. Rzecz Kepplera to filozofia optymizmu w świetle chrześcijańskiego spojrzenia na życie.

Wreszcie broszurka S. Saryusza Zaleskiego jest gorącą obroną prawdy jako czynnika energii narodowej i uświadomienia narodowego. Autor słusznie narzeka na brak, a raczej na ukrywanie częste prawdy w piśmiennictwie katolickiem. Ci, którzy się prawdy boją, muszą usunąć się z życia publicznego, a jeśli nie chcą, są w nim zbyteczni. Brak prawdy wyjaławia myśli nasze o chwili obecnej lub błędne urabia poglądy na nią. Opinia niektórych publicystów katolickich, że prawda może szkodzić sprawom katolicyzmu, najzłośliwszą otrzymała odprawę w głośnych wypadkach ostatniego siedmiolecia. Za eklezyastą woła autor: Walcz o prawdę aż do śmierci.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

(Książki nadesłane do Redakcyi).

○ **Ks. Adam Maciejowski.** *Królestwo Boże w Was jest.* O naprawie stosunków społecznych i prywatnych przez praktykowanie dobroci. Płock, 1913. O książce tej damy wkrótce recenzyę.

○ **Stanisław Okoniewski.** *Modlitewnik Skargi.* Z modlitw w, dziełach Skargi zawartych. Poznań, 1912, książkę tę gorąco polecamy młodzieży.

○ **X. E. Stateczny.** *Żywot Św. Franciszka z Asyżu.* Opracowany na podstawie źródłowych materjałów. Poznań, 1912. Księgarnia św. Wojciecha.

O książce tej damy wkrótce obszerniejszą recenzyę.

○ **X. F. Kujawiński.** Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe w świetle nauki katolickiej. Poznań 1913.

○ **X. Wilhelm Michalski. C. M.** *Starożytne dzieje Biblijne.* W świetle dokumentów najdawniejszych Wschodu z uwzględnieniem krytyki literackiej. Kraków, 1912. Nakład ks. ks. Misyonarzy.

Książka ta zaleca się sumiennością opracowania i gruntownością.

○ **Julian Ochorowicz.** *Zjawiska Medyumiczne.* Biblioteka dzieł wyborowych. Warszawa, 1913.

○ **Anna Vivanti.** *Pożeracze*, przekład z włoskiego *Z. Sokołowskiej* Część I, II i III. Biblioteka dzieł wyborowych.

○ **D-r Władysław Ołtuszewski** *Zarys dziejów powszechnych. Próba socyologii stosowanej do dziejów* (tak zwana historya starożytna i wieki średnie). Warszawa, 1913. Nakładem księgarni E. Wende i S-ka. Cena 2 rb. 80 kop.

○ **Aleksander Dumas.** *Wilczyce.* Powieść z wojen wandejskich przetłomaczona z francuskiego. Tom II. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Bezpłatny dodatek do „Tygodn. Illustrow.".

○ **Leon Misiewicz.** *Głos sumienia.* Nowele. Warszawa. W drukarni synów St. Niemiry, 1913.

○ **Fra Silvio.** *Msza Genesis* Druk i nakład Mikołajtysa, Łódź.

○ **Marja Moczydłowska.** *Wieś Lisków*, na podstawie wiadomości, zebranych na miejscu. Cena 50 kop. Składy główne: Księgarnia Polska w Warszawie, Plac Warecki 5 i Lisków, gub. Kaliska, Stowarzyszenie „Gospodarz".

O książce tej damy wkrótce artykuł.

○ **Ateneum Kapłańskie** za miesiąc Luty 1913 roku zawiera rozprawy: *Ks. dr. Stan. Trzeciak*, Dzień Ostatniej Wieczerzy Chrystusa Pana. — *Ks. Józef Archutowski*, Porównawcza historya religii. — *Ks. Jan Bączek*, Anonizm M. J. Guyau (c. d.) — *Ks. Józef Kruszyński*, Religia Rzymska starożytna (dokończenie) — Prawo i Liturgia. — Sprawy religijne. — Przegląd naukowy. — Recenzye i krytyki. — Notatki bibliograficzne. — Przegląd czasopism. — Bibliografia.

○ **Przegląd Narodowy.** Miesięcznik. Luty 1913. Treść: *Mistyfikacye*, Praetor.— *Twórcze czynniki ewolucyi*, Wacław Mutermilch.—*„Wojna Żydowska" w roku 1859*, Kazimierz Bartoszewicz. — *Z dziejów kościoła na Litwie w dobie ostatniej*, Aleksander Łętowski. — Sprawozdania. — *Przegląd spraw polskich*, Stanisław Kozicki.— *Przegląd polityki zagranicznej*, Bohdan Wasiutyński. — Z prasy, *Żydopolska*. Bibliografia.

○ **Biblioteka Warszawska.** Marzec 1913. Treść: *Misya polityczna F. Biernackiego do Anglii*, d-ra Eugeniusza Wawrzkiewicza. — *Charakter i przedmiot badań literackich*, Juliusza Kleinera. — *Stanisław Trembecki, jako słowianofil*, d-ra Edwarda Woronieckiego. — *Kościół katolicki w początkach panowania* Aleksandra I, d-ra Macieja Loreta. — *Trylogia Lucyana Rydla*, Antoniego Mazanowskiego -- *Ruch literacki we Francyi*, Orwida. — *Zima w 1812 r.*, Wotowskiego. — Piśmiennictwo. — Kronika miesięczna. — Wspomnienia pozgonne. — Wiadomości naukowe, literackie i bibliograficzne.

○ **Sfinks.** Luty 1913. Treść zeszytu: *Stanisław Adamczewski*, Trzy ody do młodości.—*Maciej Szukiewicz*, Na głębiach (poemat c. d.) — *W. Makowski*, Książka Anatola France'a o wielkiej rowolucyi francuskiej (dok.).—*Zdzisław Dębicki*, Mojemu pokoleniu.—*Zofia Rygier-Nałkowska*, Węże i róże, powieść (c. d.) — *Dr. Aleksander Kołtoński*, Święty Franciszek z Assyżu a Giotto (c. d.). — *Remigiusz Kwiatkowski*,

Liryki arabskie. — *Ignacy Humnicki*, Pamiętniki.— *Władysław Bukowiński*, Teatr. — *Antoni Gawiński*, Wśród obrazów. — Przeglądy i sprawozdania. — Książki nadesłane. — List do Redakcyi. — Ogłoszenia. Dodatki Artystyczne.

O **Misye Katolickie.** Zeszyt marcowy r. 1913, zawiera następujące artykuły:

1. Z podróży wizytacyjnej dyecezyj indyjskich, odbytej w r. 1912 przez JE. X. Arcybiskupa W. M. Zaleskiego, Delegata apostolskiego w Indyach Wschodnich. (Ciąg dalszy). 2. Misya w Ugandzie, jej początek prześladowanie i rozwój. 3. List Polki z Chin (Siostry Miłosierdzia Pauliny Moniak) do X. M. C. w Krakowie. 4. X. Jan Beyzym T. J. ofiara miłości. — IV. W chyrowskim konwikcie, przez X. M. Czermińskiego T. J. 5. Szkoła Polska w Brazylii. (Listy X. K. S. i X. A. Weissa C. M.). 6. Wiadomości z misyi polskich w Brazylii: listy X. Józefa Górala, ze Zgrom. X. Misyonarzy. Nawrócony przez skorpiona.— Wiadomości bieżące z misyi.

O **Rocznik Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.** 1912. Nakład Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Warszawa, Aleje Jerozolimskie 29.

O **Sprawozdanie „Polonii“ Towarzystwa Polskiej Młodzieży Katolickiej Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie.** za rok czwarty istnienia 1911/12-ty. Kraków 1912. — Nakładem „Polonii“ odbito w drukarni „Głosu Narodu“.

O **Katalog** nakładowy i komisowy księgarni E. Wende i S-ka. Warszawa Krakowskie-Przedmieście 9.

INFORMACYE.

= Z końcem roku ubiegłego założone zostało w **Mannheimie** Polskie Stow. Akademickie: „Vistula“. Stowarzyszenie udziela wszelkich informacyi, tyczących się akademii handlowej, oraz szkoły inżynieryjnej.

Adres Stow: Polnisches Akad. Verein „Vistula“ Mannheim. Börsen-Caffe. E. H. 13.

= **Prawa gimnazyów prywatnych.** Ministeryum oświaty przygotowuje okólnik o gimnazyach prywatnych.

Według okólnika z ulg co do wojskowości korzystać mogą wychowańcy tylko tych gimnazyów, w których kurs pierwszych sześciu klas zupełnie odpowiada kursowi tych samych klas gimnazyów rządowych, i gdzie nauczycielami są osoby, mające prawo wykładania w rządowych zakładach naukowych.

Dlatego też od roku przyszłego — pisze „*Russkoje Słowo*“ — szkoły, które nie chcą pozbawić swoich uczniów praw, dawanych przez gimnazya ministeryalne, powinny odpowiednio przerobić swoje programy, a z liczby nauczycieli usunąć tych, kto nie należy do kategoryi osób, wymienionych w okólniku...

„Reformy“ postępują coraz dalej.

= **Z Lipska** donoszą, że senat uniwersytetu tamtejszego postanowił przyjmować w nadchodzącym semestrze w poczet studentów tych tylko poddanych rosyjskich, którzy imatrykulowani już byli na uniwersytetach rosyjskich co najmniej jeden rok. Przyjmowani być mają nadto ci tylko studenci rosyjscy, którzy zupełnie biegle władają językiem niemieckim.

= Kancelarya kuratora warszawskiego okręgu szkolnego otrzymała urzędowy **spis zakładów;** których wychowańcy korzystać mogą z nowej taryfy ulgowej na kolejach żelaznych.

Ze spisu tego okazuje się, że taryfa rzeczona dotyczy: wyższych, średnich i niższych zakładów szkolnych rządowych i miejskich, a także prywatnych z prawami szkół, wszystkie inne zostały pominięte.

Z warszawskich zakładów wychowawczych wymieniony jest tylko Instytut głuchoniemych i ociemniałych. To samo ograniczenie przejazdowej taryfy ulgowej na kolejach żelaznych odnosi się do wychowańców tutejszych zakładów dobroczynnych, wszystkie te zakłady w spisie zostały pominięte.

KRONIKA.

◆ **Ś. p. Albin Jachondowicz.** Dnia 10 lutego r. b. zmarł nagle w Pakosławiu w Radomskiem ś. p. Albin Jachondowicz, wielce obiecujący młody literat, któremu nie sądzone było dożyć rozkwitu wybitnych zdolności swoich. „*Wieczory Rodzinne*“, „*Kronika Rodzinna*“ i ostatnio nasz „*Prąd*“ zamieszczały liczne prace pióra ś.p. Albina Jachondowicza już to z zakresu literatury pięknej, już to z dziedziny publicystyki.

Z większych prac przedwcześnie zmarłego zaznaczyć należy wydaną przez księgarnię Arcta opowieść historyczną dla młodzieży p. t. „W pomroce wieków“, obrazującą dzieje Warszawy. Obecnie pracował nad powieścią „Praojce“, przeznaczoną dla „*Kroniki Rodzinnej*“—lecz śmierć stanęła na przeszkodzie dokończeniu zamierzonego dzieła.

Ciężkie, od wczesnej młodości, warunki życia ujemnie oddziałały na system nerwowy utalentowanej a przeczulonej organizacyi duchowej, powodując katastrofę, która bolesnem echem odbiła się wśród tych wszystkich, którzy ś.p. Albina Jachondowicza bliżej znali i z powodu licznych zalet umysłu i serca wysoko cenili.

Zbolałej matce ś. p. Albina i pozostałej rodzinie przesyłając wyrazy serdecznego współczucia, kończymy tych kilka słów wspomnienia westchnieniem: udręczonej duszy bądź miłościw, Panie...

◆ **O wizerunki członków Rządu Narodowego.** Do będącej na ukończeniu i mającej ukazać się w r. b. trzytomowej publikacyi Akademii Umiejętności w Krakowie *Akta Rządu Narodowego 1794 r.* niżej podpisani wydawcy poszukują wizerunków następujących członków Rządu Narodowego. t. j. Rad Zastępczej, Tymczasowej i Najwyższej Narodowej: Aloe Eliasz; Biling Piotr; Buchowiecki Jan; Buczyński Daniel; Cichocki Jan August; Ciemniewski Andrzej; Deboli Augustyn; Dembowski Tadeusz; ks. Dmochowski Franciszek; Działyński Ksawery; Dziarkowski Józef; Dzieduszycki Antoni; Friebes Franciszek; Gautier Franciszek; Gutakowski Ludwik; Horain Jan; Horalik Wilhelm; Jaśkiewicz Jan; Kapostas Andrzej; Kiliński Jan; Kochanowski Michał; Ks. Kołłątaj Hugo; Ledóchowski Stanisław; Linowski Aleksander; Makarowicz Franciszek; Małachowski Jan Nepomucen; Matuszewicz Tadeusz; Medecki Krzysztof; Mokronowski Stanisław; Mostowski Tadeusz; Moszyński Joachim; Myszkowski Franciszek; Orłowski Józef; ks. Pachnowski Sabba; Potocki Ignacy i Piotr; Prozor Karol; Radziwiłł Mikołaj; Rafałowicz Stanisław; Sierakowski Józef; Sulistrowski Aloizy; Szydłowski Szymon; Szymanowski Józef; Taszycki Gabryel; ks. Tomaszewski Mikołaj; Tykiel Antoni i Franciszek; Umiastowski Tomasz; Wasilewski Józef i Franciszek Ksawery; Wawrzecki Tomasz; Weyssenhoff Józef; Węgierski Klemens; Wielowieyski Stanisław; Wosidło Wawrzyniec; Wulfers Michał; Wybicki Józef; Zajączek Ignacy i Józef; Zakrzewski Ignacy. Pożądane są portrety z natury, możliwie zbliżone do daty 1794 r. Uprasza się o łaskawe nadesłanie bądź dokładnej wiadomości o rzeczonych portretach, bądź też dobrych zdjęć fotograficznych, pod adresem: Szymon Askenazy, Warszawa, Włodzimierska 10 albo Lwów, Uniwersytet.

Szymon Askenazy
Włodzimierz Dzwonkowski.

◆ **Zbiory uniwersytetu lwowskiego.** Projekt orędzia cesarskiego w sprawie uniwersytetu ruskiego zastrzega, że „wszystkie naukowe zakłady, urządzenia i zbiory“, pozostają przy istniejącym uniwersytecie polskim, który też zachowa „nieukrócone, przysługujące mu wpływy na zarząd biblioteki uniwersyteckiej“. O pochodzeniu i charakterze polskim tego inwentarza naukowego uniwersytetu we Lwowie podają dzienniki lwowskie następujące szczegóły:

Po spaleniu się biblioteki uniwersyteckiej w roku 1848, kiedy jej zbiory zmalały do paru tysięcy tomów, ofiarność polska postawiła ją napowrót na takiej stopie, że mogła spełniać swe zadania naukowe. Zakład Ossolińskich darował jej przeszło 6 tysięcy tomów, z daru Borkowskiego przybyło nadzwyczaj cennych dzieł 5 tysięcy tomów, z daru Treterów 13,000 tomów, z daru ks. Formaniosza 10 tysięcy tomów, zebranych kosztem 50,000 złr. (100,000 kor.), do czego doliczyć jeszcze trzeba dar Kuropatnickiego. W nowszych czasach biblioteka uniwersytecka wzbogaciła się księgo-

zbiorami ks. Klossa, dra Weigla, profesora Jurasza, nie wspominając już o mniejszych, nieraz bardzo cennych ofiarach. Natomiast w aktach biblioteki uniwersyteckiej niema śladu jakiejkolwiek ofiarności ze strony Rusinów. Jeszcze bardziej może uwidocznia się to przy przejrzeniu specyalnych księgozbiorów przy seminaryach naukowych na uniwersytecie lwowskim. Rusini nie dali i tutaj nic; natomiast księgozbiory te powstały nieraz niemal wyłącznie z ofiarności zasłużonych profesorów Polaków: Piętaka, Tadeusza Wojciechowskiego, Bilińskiego, Ochenkowskiego i innych.

Chlubą uniwersytetu lwowskiego jest instytut zoologiczny. O nim śmiało można powiedzieć, że nie istniałby bez ofiarności swego faktycznego założyciela i długoletniego kierownika, prof. Dr. Dybowskiego, który, zgromadziwszy własną pracą i osobistemi siłami wprost wspaniałe okazy z całego świata, oddał je wszystkie na rzecz instytutu. Wśród zbiorów lwowskich znajdują się niemal unikaty, jak przedpotopowy okaz krowy morskiej (Rhytina Stelleri), której drugi okaz znajduje się jedynie w Wiedniu, ofiarowany także przez prof. Dybowskiego. Oba te okazy znakomity ten uczony, kiedy był zesłany na Syberyę, otrzymał od tamtejszych krajowców, zyskawszy sobie ich sympatyę i pomoc w badaniach naukowych. Z innych jego zbiorów, stanowiących własność uniwersyteckiego instytutu zoologicznego, jeszcze wymienić należy okazy świata zwierzęcego jeziora Bajkalskiego i Mandżuryi, rzadkie okazy morza Ochockiego, tak, że Dr. Dybowski w instytut zoologiczny włożył oprócz pracy, wprost cały ogromny majątek. Rusini natomiast do zasobów tego, jak i innych instytutów uniwersyteckich, nic zgoła nie dołożyli.

Do najpoważniejszych na lwowskim uniwersytecie wśród zbiorów przyrodniczych należy Zakład geologiczny. Rząd dawał na ten Zakład po 400 k. rocznie mniej więcej, a kwotę tę w ostatnich czasach nieznacznie podniósł. Zakład geologiczny jest mimoto tak obfity, że kiedy go pomieszczono w salach pobibliotecznych, panował tam taki natłok, iż rząd ujrzał się zmuszonym do wzniesienia osobnego na jego pomieszczenie gmachu. Ta jego obfitość, jego bogactwo pochodzi znów z ofiarności polskich dyrektorów zakładu, asystentów i pracowników, którzy składali tam uzbierane przez siebie okazy geologiczne ze wszystkich ziem polskich przedewszystkie—male też i z różnych stron świata. To samo powiedzieć się musi o innych instytucyach i laboratoryach przyrodniczych i lekarskich, z których osobno wymienić należy instytut anatomiczny, a które swój wzrost także tylko zabiegom swoich kierowników i pracowników Polaków bez najmniejszego współudziału Rusinów zawdzięczają. Dodać przytem należy, że finansowo dotuje lwowskie zbiory przyrodnicze, stosunkowo hojniej niż rząd, polska instytucya, bo krakowska Akademia Umiejętności, która przeznacza na ten cel 5,000 koron rocznie z polskiej również fundacyi Osławskiego.

Dane te dowodzą jasno, że majątek uniwersytetu lwowskiego jest niezaprzeczoną polską własnością, z polskiej pochodzi ofiarności, pracy i zapobiegliwości, a ruskie społeczeństwo żadnych w tej mierze nie może mieć uroszczeń.

◆ **Interpelacya o szkoły polskie.** Koło Polskie złożyło w Dumie interpelacyę w sprawie stosunku władz naukowych i wogóle rządu do szkół prywatnych polskich w Królestwie, która poparte jest obszernymi wywodami prawnymi. Podług informacyi Biura Pracy Społecznej, interpelacya składa się z 15 działów treści następującej:

1) Rzut oka ogólny na szkolnictwo w Polsce z charakterystyką polityki rusyfikacyjnej władz szkolnych w przeszłości i w ostatnich czasach wedle opinii komitetu ministrów, który system rusyfikacyjny w r. 1905 potępił; 2) kwestya wykładu po rosyjsku historyi powszechnej i geografii powszechnej wbrew prawu, jako dowód dziś trwającej tendencyi rusyfikacyjnej, odmawiającej polskim szkołom na własnej polskiej ziemi tego, co mają Niemcy w gub. nadbaltyckich, gdzie historya powszechna i geografia powszechna wykładane są po niemiecku; 3) nielegalność rozporządzenia, wzbraniającego nauczycielom-Polakom wykładania historyi, geografii i języka rosyjskiego w polskich szkołach prywatnych, z obrazą ustaw obowiązujacych i zasadniczych praw państwa; 4) bezprawne stosowanie tego zakazu wstecz przez usunięcie tych nauczycieli, którzy już dawniej odnośne prawa posiadali; 5) ogólna ze strony władz szkolnych niechęć i wrogość przeciwko szkołom polskim i bezprawne odmowy otwarcia nowych szkół; 6) bezprawne dozorowanie szkół przez policyę; 7) bezprawny okólnik inspektora szkół m. Warszawy, domagający się przyjęcia nauczycieli Rosyan do szkół elementarnych; 8) wymaganie wbrew prawu, aby w prywatnych szkołach początkowych arytmetyki uczono po rosyjsku; 9) bezprawne żądanie prowadzenia wykładów literatury powszechnej po

rosyjsku wbrew ukazowi Najwyższemu z r. 1905; 10) niezgodne z prawem wymaganie bezwzględnego stosowania się do planów lekcyi, ustanowionych dla szkół rządowych; 11) wymaganie prowadzenia dzienników szkolnych i spisu uczniów wyłącznie po rosyjsku, zamiast w dwu językach; 12) narzucenie szkołom prywatnym w gub. piotrkowskiej rosyjskich dzienników szkolnych dla uczniów; 13) narzucenie szkołom szematu świadectw szkolnych z zakazem podpisywania ich przez wykładających nauczycieli; 14) odmowa wbrew prawu nauczycielom polskich szkół prywatnych udziału w kasie emerytalnej nauczycieli ludowych; 15) uogólnienie, zawierające pogląd, że powyższe kwestye są tylko ilustracyami, stwierdzającemi zasadniczo nieprzychylny stosunek władz szkolnych względem szkół prywatnych; bynajmniej nie wyczerpują one wszystkich nadużyć władz szkolnych, jednakże aż nazbyt wystarczają do ujawnienia kierunku działalności tych władz, systematycznie łamiących lub naginających prawo, byle tylko tamować i krępować szkolnictwo polskie, powołane do życia ukazem Najwyższym z r. 1905.

W konkluzyi mieści się zapytanie pod adresem ministra oświaty i prezesa ministrów, czy im te fakty są wiadome i jakie środki będą przedsięwzięte przeciwko powyższym nadużyciom?

◆ **Stowarzyszenie b. wychowańców warszawskiej szkoły realnej.** Odbyło się pierwsze ogólne zebranie członków założycieli zatwierdzonego przez władze Stowarzyszenia b. wychowańców szkoły realnej w Warszawie. Do zarządu i komisyi rewizyjnej zostali wybrani następujący koledzy: Stanisław Brühl, Stanisław Brykner, Br. Buttlar, Henryk Gostyński, Józef Gebethner, Feliks Laudyn, Bernard Muszyński, Henryk Pfeiffer, Wacław Podwiński, Emil Rauer, Wacław Trzebiecki, Stefan Wartołowski, ks. Stanisław Wesołowski, Maksymilian Węgrzyn, Antoni Wysocki, Kazimierz Załęski, ks. Wiktor Żaboklicki.

Nowe stowarzyszenie ma na celu zbliżenie się towarzyskie członków, wzajemną pomoc materyalną oraz pomoc w pracy naukowej i zawodowej członków. Do stowarzyszenia należeć może każdy, kto uczęszczał do szkoły w Warszawie.

Zgłoszenia przyjmuje i wszelkich informacyi udziela: W. Podwiński, redakcya „*Świata*“, ul. Zgoda № 1.

◆ **Biblioteka Jagiellońska** ogłosiła swe sprawozdanie za rok 1912. W roku ubiegłym przybyło do zasobnego Księgozbioru Jagiellońskiego 6.481 tomów, 119 rękopisów, 4 dyplomaty, 1 teka w zbiorze map gieograficznych.

Ogółem Biblioteka posiada: 422.094 tomów książek, 6.446 rękopisów, 2.873 inkunabułów, 400 dyplomatów, 3.257 map gieograficznych, 9.861 rycin, 4.494 dzieł muzycznych i 37 medalionów,

Zakup dzieł i uzupełnienie luk w różnych dziedzinach książkowych był w roku ubiegłym mniejszy, niż w r. 1911-ym, który przysporzył Bibliotece wiele dzieł b. cennych.

W r. 1912 liczba czytelników wzrosła do 41.011 głów, w r. 1911 wynosiła 40.783; liczba dzieł, z których korzystali czytający wynosiła w roku ubiegłym 137.335, a w r. 1911—136.855.

◆ **O duszę dzieci.** Za sprawą masonów, poczęto w szkołach ludowych w Czechach usuwać modlitwy „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Marya“, a zastępować je innemi modlitwami. Pretekstem do owej zmiany jest to, że do szkół uczęszcza pewna liczba dzieci luterskich i żydowskich. Protesty proboszczów i kapłanów katolickich pozostały bez skutku; postanowiono więc odwołać się do rodziców katolickich, aby wystąpili ze zbiorowym protestem przeciwko wyrywaniu wiary z serc dzieci.

◆ **Pierwsza polska szkoła handlowa w Ameryce.** Do szeregu już istniejących szkół polskich przybyła nowa placówka, a jest nią założona w styczniu w Chicago pierwsza w Stanach polska uczelnia handlowa. Dotąd nie posiadała Polonia amerykańska wykwalifikowanych handlowców, sprzedawców, agentów i t. p. zawodowców, tak koniecznych dla coraz bardziej rozwijającego się życia handlowego Polonii. Szkołę tę założyli bracia Wyrzałłowie, wydawcy *Rolnika i Gwiazdy Polarnej.* Wykłady są dzienne i wieczorne. Na dzienne uczęszczają uczniowie, trudniący się agenturą i t. p., a wieczorem pracujący w wytwórniach.

Adres tej nowej uczelni, postawionej na dość wysokiej stopie, jest następujący: Chicago Ill. — Polska Szkola Handlowa, 1152 N. Ashland ave.

◆ **Zasiłki skarbu Państwa na szkolnictwo początkowe.** Ministeryum oświaty wniosło do Izby państwowej projekt prawa o wydaniu w r. 1913 8 milionów rb. więcej, niż w r. 1912, na początkowe nauczanie. Poczynając od 1908 r., ministeryum co rok wnosi podobne projekty, opierając się na prawie z dnia 3 maja 1908 r. o zasiłkach skarbowych dla szkół początkowych i na prawie 22 czerwca 1909 r. o zasiłkach na budowę gmachów szkolnych. W załączniku do tego prawa znajdujemy dane co do tego, jakie zasiłki na szkoły początkowe

w Królestwie przewidział kurator okręgu naukowego na rok 1912 i 1913. Z pośród petycyi miast w całem państwie, okręgi naukowe przekazały do uwzględnienia przez ministeryum petycyi na sumę 1,772,962 rb. na rok 1912 i 327,600 na r. 1913 na budowę gmachów szkolnych w postaci pożyczek na sumę 2,473,410 w 1912 i 488,191 w 1913 r. Razem te sumy stanowią 5,062.163 rb. W tej sumie Okręg Naukowy warszawski figuruje z pozycyą jedynie 15 tys. dla jednego tylko miasta Błonia w gub. warszawskiej. Pozycya ta składa się z 6,500 rb. zasiłku i 8,500 rb. pożyczki i stosuje się do 1912 r. Na rok 1913 nie widzimy nic dla miast Królestwa.

Na budowę szkół po wsiach widzimy w guberniach ziemskich kredyty, zadeklarowane naprzód na r. 1912 w wysokości 11,761,374 rb. zasiłków i 7,491,413 pożyczki, a na rok 1913 zasiłków 7,195,068 i pożyczek 4,324,721, razem 30,772,549 rb. W guberniach zaś nie ziemskich suma ta stanowi 6.011,134 rb., razem przeto wynosi dla całego państwa 36,783,683 r. W sumie tej okręg warszawski figuruje zaledwie na 831,750 rb. Na utrzymanie szkół w guberniach ziemskich widzimy kredytów nowych w 1913 r. 3,239,936 rb. a w nieziemskich 776,680, razem 4,016,616 w tem na Królestwo przypada 149,713 rb. Za to wśród kredytów nadzwyczajnych na szkoły początkowe widzimy dla Królestwa sumę większą, a mianowicie 1,005,858 rb. przy 4,272,957 rb. na wszystkie gubernie nieziemskie. Ogółem wśród wszystkich pozycyi załącznika do projektu ministeryum oświaty w zakresie nowych kredytów w 1912 r. i 1913 roku na oświatę początkową, Królestwo figuruje z sumą 2,117,852 rb., wobec 52,315,370 rb. dla całego państwa. Główne środki skarbu na oświatę pochłaniają gubernie ziemskie, ale nawet taki nie ziemski i zupełnie nie rosyjski okrąg naukowy, jak kaukaski, podaje się o znacznie wyższe zasiłki, niż Królestwo, mianowicie o 6,091,250 rb., a przecież w okręgu tym, obejmującym jeden tylko Kaukaz, jest mniej ludności, niż w Królestwie. Podział głównych kredytów na Królestwo, podług gubernii, przedstawia się w ten sposób, że największe kredyty przypadają na gub. piotrkowską, a mianowicie 660,188 rb., następnie na warszawską 282,683 rb., lubelską 244,672 rb., kielecką 214,023 rb., kaliską 206,222 r., siedlecką 155,107 rb., płocką 131,641 rb. radomską 109,314 rb., łomżyńską 68,152 rb. i suwalską 23,850 rb.

Jakkolwiek cyfry powyższe wskazują na znaczne upośledzenie naogół Królestwa, w porównaniu nietylko z guberniami ziemskiemi, ale nawet z Kaukazem, jednak uwidoczniają one zarazem, że w gub. piotrkowskiej rozpoczął się już poważny ruch, poparty znacznymi zasiłkami skarbowymi. Cyfry, wyliczone powyżej, nie wskazują wysokości zasiłków skarbowych, już wypłaconych, a tylko tych, o które podania zostały zrobione i które przez władze miejscowe zostały zakwalifikowane do poparcia w ministeryum oświaty. Z pośród tych podań w r. 1912, tylko część nieznaczna została korzystnie załatwiona i dopiero w 1913 roku powinny one otrzymać zadośćuczynienie.

◆ **Jubileusz w Dorpacie.** Instytut weterynaryjny w Dorpacie dnia 29 z. m. obchodził uroczyście jubileusz 25-letniej pracy naukowej prof. Stanisława Dawida.

Dnia 1 b. m. polska korporacya studencka „Venedia“ w celu uczczenia swego rodaka profesora-jubilata wydała w swym lokalu konwentowym bankiet, na którym oprócz jubilata z rodziną, byli obecni wybitniejsi rodacy: prof. uniwersytetu Bolesław Hryniewiecki i prof. instytutu Ignacy Szantyr.

Uroczystość, rozpoczęta oficyalnym aktem jubileuszowym, podczas którego odśpiewano tradycyjną pieśń studencką „Gaudeamus“ i hymn korporacyi „Venedii dziś święto...“ oraz wręczeniem daru jubileuszowego, poprzedzonem przemówieniem prezesa, „Venedii“, księcia Juliana Puzyny, przeciągnęła się wśród podniosłego, swojskiego nastroju.

Zasługi jubilata — jak pisze korespondent „*Dziennika Petersburskiego*“ — położone na polu naukowem, jego stosunek do studentów oraz nieskazitelną prawość charakteru podnosili podczas bankietu w treściwych i gorących słowach: członek honorowy „Venedii“ p. Aleksander Kijewski oraz starsi członkowie tejże, pp: Antoni Jarmiński i Stefan Colbe. Ostatni toast na cześć polskiej nauki zakończył biesiadę.

Jubilat pochodzi z Lublina. Po ukończeniu wydziału przyrodniczego w Warszawie i agronomii w moskiewskiej akademii rolniczej w roku 1888, otrzymał nominacyę do dorpackiego instytutu weterynaryjnego, gdzie wykłada botanikę, mineralogię, agronomię, hodowlę i hygienę zwierząt gospodarczych. Oprócz artykułów, zamieszczanych we „*Wszechświecie*“ i „Encyklopedyi rolniczej“, przełożył na język polski słynne dzieło Dammanna, prof. weter. w Hanowerze, p. t. „Zarys hygieny zwierząt domowych“, Pohla p. t. „Fizyologia roślin w stosunku do rolnictwa“. W języku rosyjskim

wydał, oprócz licznych artykułów w pismach peryodycznych fachowych: „Badanie mleka“, „Działanie aldehydu mrówczanego na ziarna zbożowe i zarodniki pasożytniczych grzybków głowni“ (dysertacya), „Botaniczne szacowanie siana“, oraz przetłomaczył dzieło Klimmera „Hygiena weterynaryjna“.

◆ **Z gimnazym żydowskiego.** Władze łódzkiego gimnazyum żydowskiego zwróciły się do ministeryum oświaty z prośbą o udzielenie gimnazyum temu praw szkół rządowych.

Obecnie otrzymano w Łodzi zawiadomienie, że wkrótce nastąpi udzielenie uczelni tej praw gimnazyum rządowego, tembardziej, że językiem wykładowym w niej jest język rosyjski.

◆ **Protest studentów polskich.** W Taborze (Czechy) słuchacze polscy czeskiej akademii rolniczej w liczbie 40 ujęli się za jednym z kolegów, przeciw któremu wystąpiono w drodze dyscyplinarnej i zagrozili, że jeżeli zarządzenie to nie zostanie cofniętem, przeniosą się wszyscy z czeskiej akademii na akademię niemiecką w Liebwerda.

◆ **Student skazany na śmierć.** Przed sądem przysięgłych w Wiener Neustadt, toczył się proces przeciw 23-letniemu słuchaczowi praw Filipowi Reisowi, pochodzącemu z Czerniowiec, (Bukowina) a oskarżonemu o zbrodnię morderstwa, jakiej dopuścił się w roku ubiegłym na swojej kochance w parku zdrojowym w Badenie. Na zapytanie przewodniczącego, czy poczuwa się do winy, odpowiedział Reis twierdząco, motywując jednak zastrzelenie kochanki tem, że nastąpiło to na jej wyraźne życzenie. Reisa z zamordowaną łączył serdeczny stosunek miłosny, pragnął się z nią ożenić, czemu jednak stanowczo stanęli na przeszkodzie rodzice i krewni. Młodzi, nie widząc wyjścia z przykrego położenia, postanowili wspólnie odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru. W tym też celu udali się do wspomnianego parku. Tu jednak Reis po zabiciu kochanki na widok krwi i śmierci ukochanej stracił odwagę i wpadł w rodzaj nieprzytomności, poczem złamany moralnie oddał się dobrowolnie w ręce policyi.

Na sprawie odczytano także list zamordowanej, w którym między innymi pisze: „Udzielam ci, kochany Filipie, zezwolenia i wyrażam zgodę, abyś w sposób, który uznasz za stosowny, plan nasz wykonał (t j. wspólne samobójstwo“).

Po półgodzinnej naradzie sędziowie przysięgli wydali werdykt, potwierdzający 12 głosami pytania w kierunku zbrodni morderstwa. Pytanie dodatkowe w kierunku nieprzezwyciężonego przymusu moralnego zaprzeczyli przysięgli 8 głosami przeciwko 4. Na podstawie powyższego werdyktu przysięgłych, przewodniczący trybunału wydał wyrok, skazujący Reisa na karę śmierci przez powieszenie. Zasądzony przyjął wyrok w milczeniu, drżąc na całem ciele. Reis zostanie jednak prawdopodobnie ułaskawiony.

◆ **Przeciwko wydawnictwom uczniowskim.** Ministeryum oświaty poleciło kuratorom okręgów naukowych wszcząć walkę z krążącymi w szkołach wydawnictwami uczniowskiemi, pisanemi odręcznie lub na tak zw. hektografach.

Jako przeciwwagę — minister zaleca wydawanie takich pisemek z inicyatywy i pod kontrolą którego z nauczycieli.

◆ **Kurczy się**... ziemia, w polskiem ręku będąca, zarówno w zaborze pruskim, jak i na kresach wschodnich. Obecnie objaw ten dostrzegamy i w Królestwie.

Dla unaocznienia go podajemy spis majątków, sprzedanych w ostatniem półroczu w gub. lubelskiej i siedleckiej — Bankowi Włościańskiemu. W powiecie chełmskim sprzedano: Łukówek Górny (Czachowskiego), Kleutów (Kicińskiego), Liszno (Fijałkowskiego i Tokarskiego), Olków (Popiela), Kołodeń (Kostkowskiego), Garbatówkę (Hlebickiego-Józefowicza), Brzeźno (Hrehorowicza), Konotopy (Śliwowskiego); ogółem 8 majątków. W powiecie lubartowskim: Lasy Dratowskie (Blochów). W pow. włodawskim: Hańsk (Czachowskiego). W pow. tomaszowskim: Przeworsk (Feldmana) i Czermno (Hubera). W pow. janowskim: Łysaków (Jaroczewskiego). W pow. zamojskim: Ciotyszę (Niewęgłowskiego). W pow. hrubieszowskim: Miączyn (Węglińskiego), Wereszyn № 2 (Białkowskiego), Bohutycze (Olechowskiego). W pow. siedleckim: Wołyńce - Gołohuz (Kossowskiego) i w sokołowskim: Gródek (Dzięciołowskiego).

◆ **Gazeta polska na Syberyi.** Mieszkaniec gub. grodzieńskiej, G. Bułynko, otrzymał pozwolenie na wydawanie w Nowomikołajewsku (Syberya) gazety codziennej w języku polskim p. n. „Głos Syberyi“. P. Bułynko zamierza przy gazecie założyć własną drukarnię z polskiemi czcionkami.

◆ **Miesięcznik leśny i melioracyjny.** Pod tym tytułem zaczęło wychodzić w Wilnie pod kierunkiem inżynierów Stanisława Brzostowskiego i Ignacego Iwanowicza pismo specyalnie poświęcone sprawom melioracyi rolnych, a także leśnictwu. Cena pisma wynosi rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3,

kwartalnie rb. 1 kop. 50. Adres redakcyi i administracyi: Wilno, Wileńska 31.

◆ **O język wykładowy.** Na jednem z najbliższych posiedzeń Rady ministrów rozważany będzie projekt 45 posłów do Dumy—o wprowadzeniu w prywatnych szkołach w kraju Nadbaltyckim—należących do ministeryum handlu — wykładów w języku miejscowym. Ministeryum oświaty przychylnie traktuje ten projekt.

◆ **Nieprzewidziana pomoc.** Wileńska „*Gazeta codzienna*“ dowiaduje się, że gdzieniegdzie władze szkolne, nie dowierzając siłom własnym przy określaniu narodowości uczni, zwróciły się o pomoc aż do policyi. Cyrkularz ministra Kasso polecał określać narodowość uczni władzom szkolnym, a nie nakładał tego obowiązku na policyę. Wobec tego zwierzchności szkolnej powinny wystarczać te spisy, jakie sama dokonała, sprawdzając je czasem po dwa, albo trzy razy. Współdziałanie policyi z pewnością nie zmniejszy liczby uczni Polaków. Kto ma odwagę przyznać się do polskości przed władzami szkolnemi, tego policya nie przerobi na Białorusina lub Litwina.

◆ **Dziesięć kategoryi ludzi szkodliwych.** Rzut oka na obywatelskie poczucie Japończyków daje w czasopiśmie „*Nogyo Zasshi*“. znany socyolog Sawada Gentohu, w artykule o zadaniach społecznych, przedstawiając dziesięć kategoryi młodych ludzi, dla ojczyzny bezużytecznych, a nawet szkodliwych. Do p i e r w s z e j klasy — pisze — należą ci młodzieńcy którzy otrzymali dobre wychowanie i wykształcenie, a jednak dali się pokonać życiu. W d r u g i e j kategoryi umieszczam tych, co się przepracowali umysłowo i zadając tem samem szwank swemu organizmowi fizycznemu popadli w cierpienie nerwowe. Niewykształceni wchodzą do t r z e c i e j kategoryi. Ci zaniedbując kulturę swych umysłów, tem samem oddzielili się od społeczeństwa — stali się bezużytecznymi. Do c z w a r t e j kategoryi należą młodzieńcy, którzy zbyt krótko zażywali słodyczy domowego ogniska i zbyt wcześnie puścili się na wzburzone fale życia i dlatego statek ich rozbił się. Do p i ą t e j — zarozumialcy. S z ó s t e miejsce zajmują synowie bogaczów, którym złoto było przeszkodą w sprawowaniu obowiązków społecznych, których konieczność nie zmusiła do pracy. Fantaści i marzyciele włączeni są do s i ó d m e j kategoryi. Ó s m ą klasę tworzą młodzieńcy, dążący jedynie do podbijania serc kobiecych. D z i e w i ą t y m gatunkiem szkodników są tacy, co żyją poto tylko, aby zjeść, wypić i wyspać się, dla których brzuch jest bożyszczem, a *saki* (napój z ryżu) — źródłem jedynych upojeń. Do d z i e s i ą t e j kategoryi należą ci, co nie przykładają rąk do ogólnego dorobku, zapominając o przodkach, nie pielęgnują grobów rodzicielskich i nie mają w sercu bojaźni bożej“.

Każdy kraj posiada takie smutne kategorye, lecz żaden tak ich nie piętnuje, jak Japończycy.

◆ **Szkolnictwo w Bułgaryi.** Londyńska „*Daily Chronicle*“ w cyklu artykułów, poświęconych stosunkom społecznym, ekonomicznym i politycznym Bułgaryi, podaje szereg ważniejszych dat, odnoszących się do szkolnictwa i ruchu oświatowego w Bułgaryi. Już od roku 1870 miała Bułgarya w miastach i wsiach dobrze urządzone szkoły, mimo to jednak znaczna część młodzieży, wyjeżdżała do szkół po za granicami ojczyzny, kształcąc się przeważnie w Rosyi lub Czechach. Po uzyskaniu niepodległości (1878 r.) otoczono szczególniejszą opieką szkoły ludowe i zreformowano je na wzór europejskich. Powołano wówczas wielu nauczycieli z za granicy i poczęto w szybkim tempie organizować po gminach szkoły. Według urzędowego sprawozdania z r. 1907/8, liczba dzieci uczęszczających do szkół ludowych wynosiła 471,548, co stanowiło 12$_0$/^{0} całej ludności. Chłopców uczęszczało do szkół 58$_0$/^{0}, dziewcząt 42^0/$_0$. Ogólna liczba szkół ludowych wynosiła w roku 1907/8, 3,148. Zatrudniały one 4,383 nauczycieli i 3,304 nauczycielek. Według ustawy na jednego nauczyciela nie powinno było przypadać więcej, niż 50 dzieci. W r. 1909 wprowadzona została w życie ustawa, dzieląca Bułgaryę na 12 obwodów szkolnych. Każdy z obwodów dzieli się stosownie do obszaru, na 5 do 8 okręgów. Nauczanie w szkołach było bezpłatne. Obowiązek uczęszczania do szkoły trwać miał od 7 do 14 roku życia.

Nauczyciele szkół ludowych kształcą się w pięcioklasowych zakładach specyalnych.

Celem wykształcenia nauczycieli i nauczycielek dla progimnazyów, urządzone bywają przy gimnazyach dwuletnie dopełniające kursa zawodowe. Na takich kursach ilość słuchaczy nie powinna przekraczać 30. Dozór nad szkołami ludowemi wykonywują inspektorzy okręgowi, nad progimnazyami, inspektorzy obwodowi, nad gimnazyami inspektorzy główni.

Prócz szkół wyżej wymienionych znajdują się w Bułgaryi: 1 szkoła wojenna 1 szkoła handlowa, 2 wyższe szkoły rolnicze, 7 niższych szkół rolniczych, 4 szkoły

przemysłowe. Uniwersytet w Sofii obejmuje pięć fakultetów: techniczny, agronomiczny, historyczno-filologiczny, fizyczno-matematyczny i prawniczy.

W ostatnich czasach podjęła Bułgarya akcyę zorganizowania szkolnictwa w Macedonii. Dotąd powstały dwa seminarya celem wykształcenia sił nauczycielskich dla Macedonii.

◆ **Szkoła świecka we Francyi** wprowadzona została w roku 1882-im.

W 1872 budżet francuski Oświaty Narodowej wynosił 33,784,000 franków. Cyfra ta w r. 1882, po wprowadzeniu Ustawy Pawła Bert. (który znalazł 10 procentów analfabetów), podskoczyła do 105,826,000, w 1892 — do 165,503,000; w 1902 — do 208,662,781, a w 1911 — wynosiła całe 280 milionów. Owocem tych sum olbrzymich jest 30% analfabetów, i wciąż wzrastająca liczba samobójstw i występków.

Wzrost procentu analfabetów jeszcze fatalniej się przedstawi, gdy weźmiemy pod uwagę, że od wielu lat ludność Francyi ku rozpaczy patryotów i mężów stanu, nietylko się nie zwiększa, ale niemal się cofa. Takie to są skutki polityki Bertów, Combes'ów i Waldeck Rousseau, która Francyę, pogrążoną w „ciemnościach klerykalizmu" miała wprowadzić na tory postępu i światła.

◆ **O dzierżawy sadów.** Polski Związek Zawodowy Ogrodników, pragnąc przyczynić się do rozwoju sprawy ujęcia handlu produktami ogrodniczymi w ręce chrześcijan, postanowił dopomódz właścicielom sadów w poszukiwaniu solidnych i uczciwych dzierżawców ogrodów owocowych.

W tym celu Związek zbiera wszelkimi sposobami wiadomości o kandydatach, odpowiednich na dzierżawców i za jedną z dróg, wiodących do obranego celu, uznał rozesłanie do wszystkich księży katolickich w Królestwie Polskiem odezwy następującej treści:

P. T. Księże Dobrodzieju!

Obecny stan sadów wiejskich, zakładanych dawniej bez określonego zgóry planu i dla własnego tylko użytku, nie pozwala otrzymywać z nich owoców, odpowiadających pod względem jakości i jednolitości wymaganiom handlu współczesnego. Sady te, zazwyczaj niewielkich rozmiarów, przedstawiają zbyt małe źródło zysków, aby właściciel dużego majątku mógł i chciał poświęcać czas na dozorowanie, zbiór i sprzedaż plonu, zwłaszcza że z powodu różnorodności odmian sprzedaż nie może się odbywać jednorazowo, hurtem, lecz mniej lub więcej detalicznie, często w miarę dojrzewania owoców.

Dla tych przyczyn dzierżawca sadu jest w obecnych warunkach niezbędnym pośrednikiem przy sprzedaży plonu.

Dotychczas dzierżawą sadów trudnili się prawie wyłącznie żydzi. Przy dzisiejszem uświadomieniu społeczeństwa, przy tak rozległej agitacyi w kierunku ujęcia wszelkich gałęzi handlu i przemysłu w ręce rdzennej, chrześcijańskiej ludności kraju, Polski Związek Zawodowy Ogrodników (*Warszawa, Złota 7)* postawił sobie za zadanie gromadzenie adresów chrześcijan kandydatów na dzierżawców sadów, przyjmowanie ofert ziemian, którzy poszukują dzierżawców, i pośredniczenie w zawieraniu umów dzierżawnych.

Liczba znanych Związkowi dzierżawców chrześcijan jest niezmiernie mała w stosunku do zapotrzebowania. Ośmielamy się więc zwrócić do P. T. Księdza Dobrodzieja z prośbą o poparcie naszych usiłowań. W wielu parafiach znajdują się włościanie lub drobni rzemieślnicy, którzy mogliby z powodzeniem zająć się dzierżawieniem sadów. Może więc Wielebny P. T. Ks. Dobrodziej uważałby za możliwe zawiadomienie Swych parafian o tem, że Polski Związek Zawodowy Ogrodników poszukuje dzierżawców, a chętnych raczył przysyłać osobiście albo skłonić do złożenia nam oferty piśmiennej według załączonego wzoru. Większą ilość schematów ofert przesyłamy na każde żądanie.

Ponieważ będziemy mieli do czynienia z ludźmi, nam zupełnie nieznanymi, a nie chcielibyśmy pp. właścicieli sadów narażać na zawód przez polecanie im dzierżawców, nie zasługujących na zaufanie, przeto usilnie prosimy Wielebnego P. T. Ks. Dobrodzieja o potwierdzenie na ofercie kandydata na dzierżawcę tożsamości jego osoby i zanotowanie Swojej o nim opinii. Nadmieniamy, że tylko ci kandydaci będą mogli liczyć na poparcie Związku, których oferty będą zaświadczone przez osoby wiarogodne.

Wiosna się zbliża, czas nagli, mamy więc nadzieję, że Czcigodny P. T. Ksiądz Dobrodziej raczy wziąć do serca naszą prośbę i nie odmówi Swego cennego poparcia, za które zgóry składamy serdeczne „Bóg zapłać".

ZARZĄD P. Z. Z. O.

Schemat oferty. Do P. Z. Z. O., Warszawa, ul. Złota № 7. Oferta kandydata na dzierżawcę sadu. Imię, nazwisko, wiek? Miejsce zamieszkania i adres pocz-

towy? Za jaką sumę sad chce wydzierżawić (albo ile posiada gotówki)? Jaki sad (jabłoniowy, gruszkowy, śliwkowy, wiśniowy, mieszany)? W jakiej okolicy? Z ziemią czy bez? Na sprzedaż owoców w stanie świeżem, czy na przeroby? Czy kiedykolwiek sad dzierżawił i u kogo? (adres). Czy uczestniczył w jakich kursach ogrodniczych, kiedy i gdzie? Uwagi dodatkowe. D. 191 r. Podpis własnoręczny kandydata. Opinia W-go Księdza Proboszcza, lub innych osób wiarogodnych.

Uwaga. Oferta winna zawierać odpowiedzi na wszystkie powyższe zapytania. Osoby, nadsyłające oferty nie zaświadczone, nie będą wpisywane na listę kandydatów.

◆ **Jerzy Cienciała.** W Cieszynie zmarł w 79 roku życia ś. p. Jerzy Cienciała, jeden z najwięcej zasłużonych działaczy na polu narodowem, politycznem i ekonomicznem na Ślązku. Do pracy tej stanął przed laty blizko 50, gdy wśród ludności polskiej ks. Cieszyńskiego zaczął się budzić żywszy ruch odrodzenia narodowego i ekonomicznego. Z rówieśników tej pracy wymienić należy ś. p. Pawła Stalmacha i grono ludzi, grupujących się około *Gwiazdki Cieszyńskiej* Rolnik z zawodu i zamiłowania ś.p. Jerzy Cienciała założył Towarzystwo rolnicze w Cieszynie, utrzymujące żywe i dobre stosunki z naszemi towarzystwami krajowemi. Na czele tej instytucyi stał 44 lata. Pracą swoją zyskał uznanie ludności polskiej na Ślązku; mimo przeciwnej agitacyi, uzyskał mandaty do rady państwa i sejmu krajowego. Pełnił służbę publiczną w szerokim zakresie; nie było prawie instytucyi narodowej na Ślązku, w którejby pracach nie uczestniczył. Pełnił też obowiązki członka rady szkolnej okręgowej, wydziału drogowego, kuratora szkoły rolniczej w Kobędziu i szkoły rolniczej zimowej w Cieszynie. Pogrzeb zasłużonego działacza odbył się w Cieszynie.

◆ **Ś. p. ks. Józef Knapen.** Zmarł w Danii, na wyspie Laaland, ks. Józef Knapen, rodem Holender, który się zajmował gorliwie naszem wychodźtwem zarobkowem w Danii, dbał o dobro jego doczesne i duchowe, zaspakajał potrzeby religijne w języku polskim i chronił przed wyzyskiem niesumiennych agentów czy pracodawców. Wysłany na misyę do Danii, zetknął tam się z Polakami, przylgnął do nich sercem, a dla nauczenia się języka udał się w Poznańskie, przyjęty gościnnie w domu p. Zofii Brezowej; później zaś, często odwiedzał zimową porą parafie wychodźców dla naradzenia się nad ich potrzebami. Bronił ich też często na sądach duńskich i założył dla nich kasę oszczędności. Zmarł na szkarlatynę, zaraziwszy się od jednego z umierających Polaków przy pełnieniu obowiązków duszpasterskich. Wychodźtwo nasze w Danii ponosi ciężką stratę przez ubytek tego gorliwego i zacnego kapłana.

◆ **Studenci paryscy przeciw obcym kolegom.** Odbyło się w Paryżu wielkie zgromadzenie studentów, na którem uchwalono rezolucyę przeciwko trzyletniej służbie wojskowej. Zarazem długa i namiętna dyskusya rozwinęła się na tle sprawy obcych studentów. Studenci paryscy oświadczyli się przeciwko zbyt wielkiej liczbie obcych kolegów i przeciwko ich forytowaniu w uniwersytetach francuskich. Chodzi przedewszystkiem o studentów słowiańskich, pomiędzy którymi największego kontyngensu dostarczają Rosyanie.

◆ **Ciekawa rozmowa.** „*Utro Rossii*“ podaje tekst ciekawego dyalogu pomiędzy kuratorem okręgu moskiewskiego, Tichomirowem, a jednym z uczniów podczas lekcyi prawoznawstwa.

Kurator: „Powiedz, jaki jest ustrój Rosyi?“

Uczeń: „Konstytucyjny“.

Kurator: „Tak myślisz? Dlaczego?“

Uczeń: „Manifest z dnia 30 października...“

Kurator: „Mylisz się, młodzieńcze. U nas jest ustrój samowładny i trzeba dodać, najlepszy. Gwiazdy nauki i wielu uczonych uważają ten ustrój za doskonały“.

Odpowiedzi od Redakcyi.

W-ny P. B. Kulesiński. Adres poprawiliśmy. Numery 1—2-gi dla p. Bagieńskiego były wysłane. Pieniądze z „*Kroniki Rodzinnej*“ otrzymaliśmy za drugie półrocze roku ubiegłego.

W-ny Krz. w Cz. „Więcej radości“ i „Uświadomienie katolickie“ wysłaliśmy pod wskazanym adresem. Polecamy się nadal łaskawemu poparciu.

Do całego nakładu № 3—4-go „Prądu“ dołącza się prospekt miesięcznika „DZIECKO“.

Redaktor i Wydawca **Adam Szymański.** Drukarnia Społeczna, Warszawa Nowy-Świat 43


Hodowla
Rasowych Królików
KĄTY
p. Ostrowy
Gub. Warszawsk
WYBORNE MIĘSO. CENNIK GRATIS